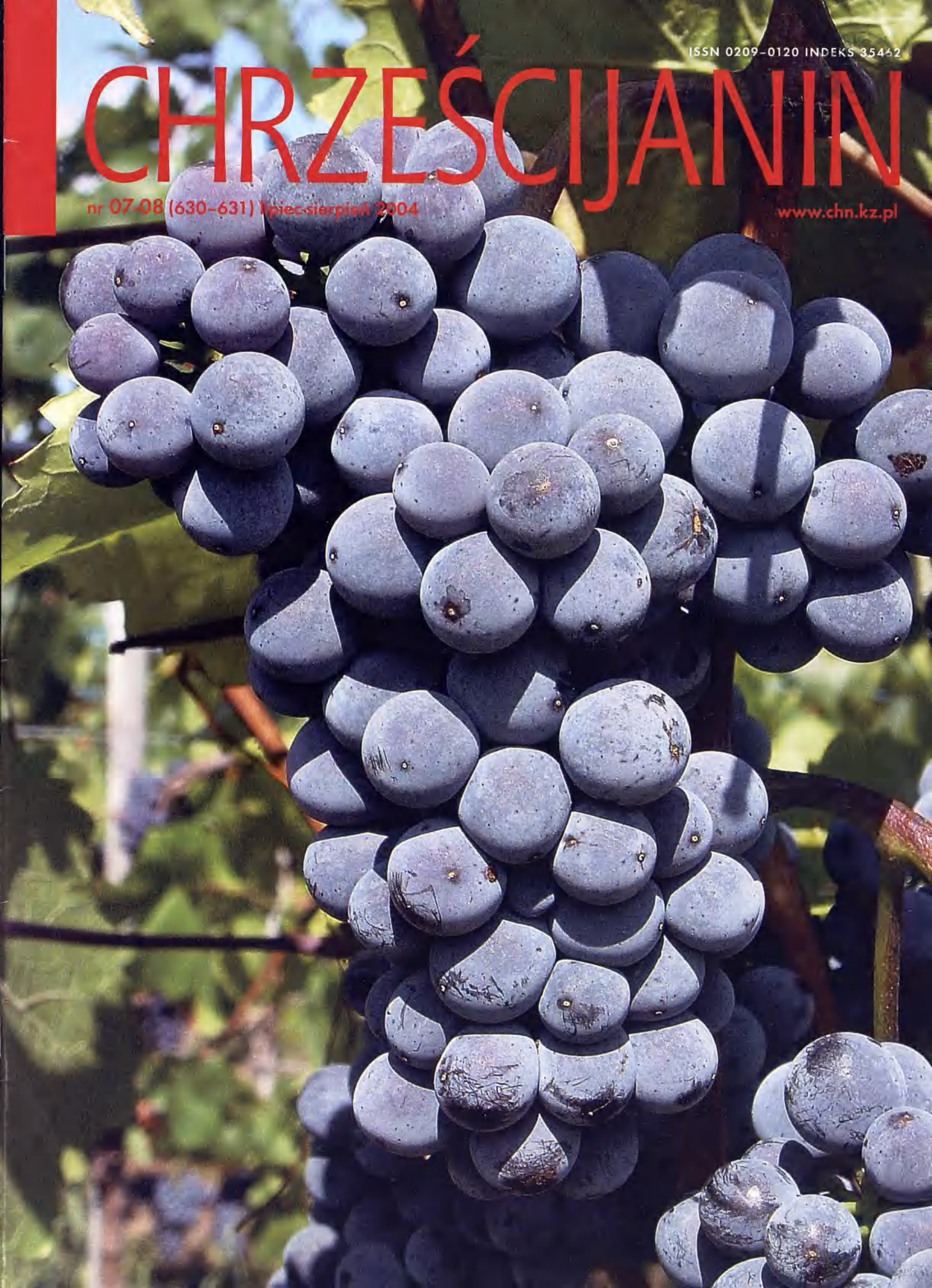


ISSN 0209-0120 INDEKS 35462

CHRZEŚCIJANIN

nr 07-08 (630-631) I piec-sierpień 2004

www.chn.kz.pl



WYZNANIE WIARY

Kościół Zielonoświątkowy w Polsce

Wierzmy,

że Pismo Święte – Biblia – jest Słowem Bożym, nieomylnym i natchnionym przez Ducha Świętego, i stanowi jedyną normę wiary i życia.

Wierzmy w Boga w Trójcy Świętej jedynego, w osobach Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Wierzmy w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa, poczętego z Ducha Świętego, narodzonego z Marii Dziewicy; w Jego śmierć na krzyżu za grzech świata i Jego zmartwychwstanie w ciele; w Jego wniebowstąpienie i powtórne przyjście w chwale.

Wierzmy w pojednanie z Bogiem przez opamiętanie i wiarę w ewangelię, w chrzest i Wieczerzę Pańską.

Wierzmy w chrzest Duchem Świętym, przeżywanie pełni Ducha i Jego darów.

Wierzmy w jeden Kościół, święty, powszechny i apostołski.

Wierzmy w uzdrowienie chorych jako znak łaski i mocy Bożej.

Wierzmy w zmartwychwstanie i życie wieczne.

Miesięcznik „Chrześcijanin” jest organem prasowym Kościoła Zielonoświątkowego w Polsce. Ukazuje się od 1929 r.

Wydawca: ARKA Wydawnictwo i Poligrafia, ul. Bóżnicza 5, 43-400 Cieszyń

Redakcja: Monika Kwiecień – redaktor naczelna, Edward Czajko, Krzysztof Matuszewski – redaktor, Sławomir Kasjaniuk – design & pre press, Mariusz Jańczak – webmaster

Adres Redakcji:

ul. Sienna 68/70, 00-825 Warszawa,
tel. i faks (22) 620 02 65; e-mail: chn@kz.pl;
WEBSITE: <http://www.chn.kz.pl>

Konto: Miesięcznik „Chrześcijanin”,
BZ WBK, 10 O/Warszawa,
nr 49 1090 2574 0000 0006 4400 8327

Prenumerata 2004:

krajowa

roczna – **42 zł**; półroczna – **21 zł**;

cena pojedynczego numeru – **7 zł**;

zagraniczna:

Czechy – **12 USD**; Europa Zach. – **20 Euro**;

Ameryka Płn. – **25 USD**;

Ameryka Płd. i Australia – **32 USD**.

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów oraz nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

Od Redakcji

Co w Kościele wymaga zmiany?

Poprosiliśmy kiedyś grupę dzieci, żeby narysowały, jak wyobrażają sobie Kościół. Jeden z tych rysunków przedstawia rozrośniętą budowlę. Przypomina ona raczej duży dom mieszkalny, z mnóstwem okien, choć siedmioletni autor zwieńczył ją krzyżem – żeby nikt nie miał wątpliwości, na co patrzy. Do tego budynku wiedzie dróżka, idzie nią chłopiec. U wejścia stoi postać z szeroko rozpostartymi ramionami. Od razu widać, że czeka na nadchodzącego i wita go z radością. A żeby już nie było cienia wątpliwości, że mamy do czynienia z Kościołem, w powietrzu unosi się uśmiechnięty anioł (przypominający Gucia z kreskówki o pszczołce Mai).

Intuicja dziecka, po odsunięciu na bok szczegółów drugorzędnych, była bardzo celna: Kościół to DOM. I to taki dom, w którym jest się naprawdę oczekiwanym i serdecznie witanym...

Choć sami tego pragniemy, wiemy, jak różnie to wygląda w praktyce. Przy czym nie chodzi tu o miły skądinąd zwyczaj witania osób przychodzących na nabożeństwo.

Nie powinno dziwić, że w zborze oraz szerzej, w Kościele, przydarzają się – i przydarzać nie przestaną – rozmaite kłopoty, zgrzyty, konflikty, zgorznięcia i trudne sytuacje. Nie wszystkie przychodzą jako atak z zewnątrz... Kościół jest wprawdzie dziełem Bożym (właśnie dlatego nie tylko wciąż istnieje, ale i ostatecznie się zwycięży), lecz nie składa się z aniołów.

Choć jednak nie powinno to dziwić, czymś całkiem innym jest sposób, w jaki na to reagujemy. Krytykować uchybienia, skrzywienia i błędy – i te rozdmuchane czy urojone, i te, niestety, rzeczywiste – jest (zbyt) łatwo, tanio i można odnieść wrażenie, że... przyjemnie. Aby się o tym przekonać, wystarczy wdepnąć na takie forum internetowe, o kółkach towarzyskich nie mówiąc. Nieporównanie więcej wysiłku i samozaparcia wymaga rozwiązanie problemu. I to rozwiązanie pozytywne – to znaczy takie, w ramach którego do wyleczenia chorego na migrenę nie używa się gilotyny.

Watchmen Nee, duchowy ojciec i męczennik Kościoła chińskiego (zmarł w obozie koncentracyjnym, prawdopodobnie w 1972 r.), który łączył prawdziwy autorytet i siłę wiary z pokorą, jaką Europejczykom niełatwo pojąć, tak pisał o „budowaniu” kościelnej wspólnoty:

„Ciało buduje siebie samo w miłości. Nie jest tak, jakoby byli szczególnego rodzaju pracownicy apostołscy, którzy znajdując się niejako poza Ciałem, budują je od zewnątrz, jak gdyby było ono jakąś rzeczą. Istnieje niebezpieczeństwo myślenia – na które wszyscy jesteśmy podatni – że Kościół Jezusa Chrystusa to coś zewnętrznego w stosunku do nas i że z tej pozycji mamy mu służyć. To niemożliwe. Jeśli mamy wносить wkład w życie Ciała, musimy z pokorą zająć w nim swoje miejsce, czerpiąc oraz samemu zasilając jego nieustanną służbę życia.

Czy łatwiej nam uniżyć się przed Bogiem niż przed współbraćmi? Pamiętaj: bez ustawicznego ćwiczenia się w pokorze nie można naprawdę usługiwać sobie nawzajem. Na dobre czy złe, jesteśmy członkami Ciała, z którego nie możemy się »wypisać«. Jeżeli gorszymy ludzi, gorszymy Boga. Tylko jeśli przyjmujemy pomoc od współbraci, sami możemy jej udzielać. A kiedy stajemy się sługami, przekonujemy się, że inni służą nam. Jesteśmy współpracownikami Bożymi, Bożą budowlą” (komentarz do 1 P 5,5 przytaczam za angielskim wyborem codziennych rozważań W. Nee pt. *Stół na pustyni*).

A Matka Teresa z Kalkuty, która kazań nie była, na pytanie o to, co w Kościele wymaga zmiany, odpowiedziała zwięźle:

– Ja i ty.

W tym numerze „Chrześcijanina” jest mowa właśnie o Kościele. Na początek dwugłos o przywileju współodpowiedzialności za własny zbor. Dalej, spojrzenie na misję Kościoła, do której należy również zakładanie nowych zborów. Swoimi doświadczeniami w tej – nie ma co ukrywać – trudnej służbie dzielą się pastory kilku niedawno założonych wspólnot, opiekun punktu misyjnego oraz pastor zboru, który ma szczególnie wiele doświadczeń w tej misji. Razem z nimi mamy nadzieję, że stanie się ona zachętą dla nas wszystkich.

Monika Kwiecień

Spis treści

s.2 OD REDAKCJI

Monika Kwiecień

Co w Kościele wymaga zmiany?

s.4 KAZANIE

Marian Biernacki

Miłuj swój zbór!

s.6

Piotr Spasowski

Dobry zbór

s.7

„Dekalog” pastorski

s.8 DUCHOWE DARY ŁASKI

Edward Czajko

Wyrzucanie złych duchów

s.10 BIBLIA I MY

Czesław Budziniak

List trzeci

do znużonych świętym życiem

s.11 MISJA KOŚCIOŁA

Mariusz Muszczyński

Zbór Pański

s.12

Krzysztof Matuszewski

Nowe oblicze Misji Krajowej

s.13

Jacek Heidenreich

„Idźcie i głosście!”

s.14

Andrzej Urgacz

„Boże, przyślij kogoś...”

s.14

Andrzej Bandyk

„Muszę stanąć na mym posterunku”

s.16

Ruta Gościej

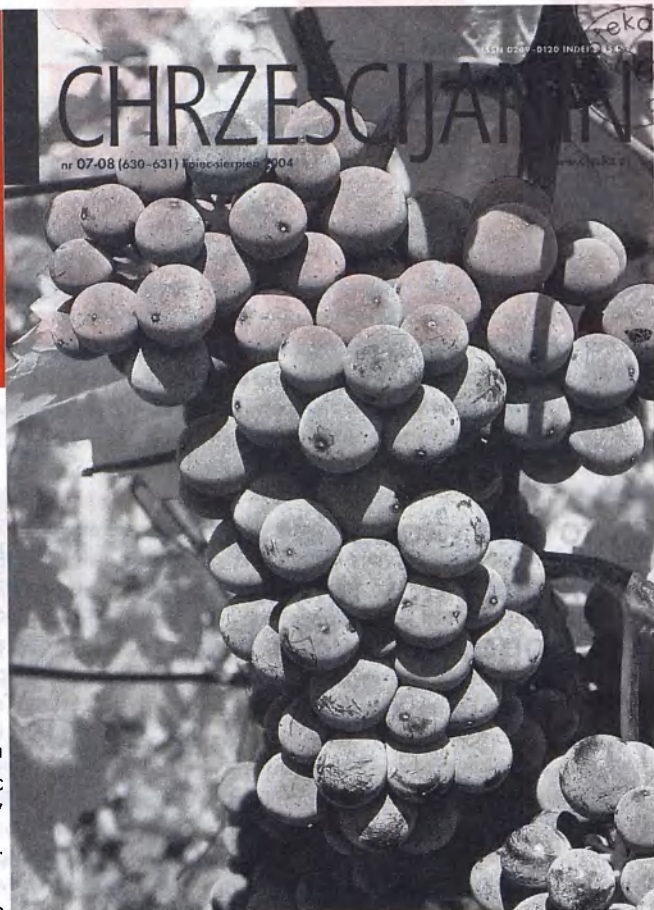
Zbór zrodził się w sercach

s.18

Sebastian Niedźwiedziński

Dzień małych początków

NASZA OKŁADKA



s.20

Alina Kozłowska, Julita Rachwańska

Problem z młodzieżą, problemy młodzieży
– o nastolatkach z rodzin chrześcijańskich

s.23 ŚWIADECTWO

Misja w Iraku

s.25 IRAK DAWNIEJ I DZIŚ

Kolebka cywilizacji, ojczyzna Abrahama
Niepewny los irackich chrześcijan

s.26 KTO JEST KIM?

Prezb. Dawid Kulicz

s.28 JUBILEUSZ

Stefan Lewandowski

Poznać czas nawiedzenia Pańskiego
50 lat z Panem

s.29 JUBILEUSZ

Piotr Tatar

30-lecie Zboru w Olsztynie

s.30 WIADOMOŚCI Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

s.32 NA FALI

Bartek Pielak

„Biel” Joanny Rzyczniok

Miłość swoj zbor!

„...to przykazanie mamy od Niego, aby ten, kto miłuje Boga, miłował i brata swego”.

1 J 4,21

Zdarza się dość często, że w pewnych środowiskach i okolicznościach dochodzi do dewaluacji lub odwrócenia wartości. To, co chwalebne, okazuje się wstydlive, a rzeczy haniebne stają się powodem do dumy. Na przykład, godna pochwały pilność w nauce zaczyna być w środowiskach uczniowskich raczej sprawą wstydlivą, tak samo bywa z zachowaniem dziewictwa aż do ślubu czy też z uczciwością w pracy.

Ten zły trend daje o sobie znać także w Kościele. Objawia się na przykład tym, że chrześcijanin dobrze mówiący o swoim zborze jest uważany za zaślepiętego prostaczka, pozbawionego zdolności samodzielnego myślenia, natomiast chrześcijanin zbuntowany i samowolny uchodzi za człowieka dojrzałego, światłego i odważnego. Chrześcijanin przez całe życie wierny swojemu zborowi, uczestniczący we wszystkich nabożeństwach, jest posądzany albo o dewocję, albo o martwą religijność i cielesność, natomiast ten, kto bezustannie pielgrzymuje po zborach lub zmienia je jak rękawiczki – uchodzi za niezależnego i prawdziwie wolnego.

Miłość do niewidzialnego Boga wyrażamy miłością do widzialnego człowieka

Jak wiemy z Pisma Świętego, związek Chrystusa z Kościołem jest porównany do związku, jaki istnieje między mężem i żoną. „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i połączy się z żoną swoją, a tych dwoje będzie jednym ciałem. Tajemnica to wielka, ale ja odnoszę to do Chrystusa i Kościoła” (Ef 5,31-32). Kościół to Oblubienica Chrystusa. Dobrze wiemy, jak bardzo Chrystus miłuje Kościół i jak troszczy się o swoją Oblubienicę. Wierzący ludzie odwzajemniają tę miłość zgodnie z przykazaniem: „Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego...” (5 M 6,5).

Wyrazem miłości wierzącego człowieka do Pana, naszego Oblubieńca, ma być – zgodnie z Jego wolą – miłość do bliźniego. „Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. A to przykazanie mamy od niego, aby ten, kto miłuje Boga, miłował i brata swego” (1 J 4,20-21). Tylko w ten jeden sposób można zweryfikować prawdziwość wyznania miłości, kierowanego pod adresem Pana Jezusa. Cała prawda o twojej miłości do niewidzialnego Boga wyraża się w tym, jak miłujesz widzialnego człowieka.

Nasz stosunek do całego Kościoła określany jest przez stosunek do własnego zboru

Rozmyślanie o Oblubienicy Chrystusa wzbudza w nas najgorętsze przywiązanie do Ciała Chrystusowego. Dobrze ilustruje to pieśń: „O, jakże kocham Twój, Najświętszy Boże, dom. Ten żywy Kościół z ludzkich dusz, zbawionych Twoją krwią...”

Lecz jak praktycznie możemy wyrazić tę miłość? Odpowiedź nasuwa się automatycznie. Tak jak w stosunkach międzyludzkich miłość do Boga (Niewidzialnej Osoby) okazujemy mamy przez miłość do człowieka (osoby widzialnej), tak też miłość do całego Kościoła Pańskiego (zbiorowości niewidzialnej) wyraża się przez miłość do własnego zboru (społeczności widzialnej). Jakże ten, kto nie miłuje swojego zboru, może miłować cały Kościół: obejmujący duże wszystkich ludzi narodzonych na nowo z Ducha Świętego, którzy żyją na



rys. Franciszek Gołębiowski

całym świecie, a także dusze tych, którzy już odeszli do Pana, oraz tych, którzy dopiero się do Niego nawrócą? Sprawdzian naszego związku z Kościołem jest więc prosty. Zdajemy go przez miłość do naszego lokalnego zboru.

Przynależność do zboru (członkostwo)

Co byśmy powiedzieli o zdrowym mężczyźnie, z naturalnym ciągiem seksualnym do kobiet, który się nie żeni, bo tak mu jest wygodniej? Lub o parze kochających się ludzi, którzy jednak żyją ze sobą bez ślubu, bo gdyby coś się popsło, to łatwiej się z takiego związku wycofać?

Jeżeli nasze poglądy opieramy na Biblii, to młodym ludziom (jeżeli oczywiście nie mają Bożego powołania do życia w stanie wolnym), za apostołem Pawłem głosimy: „ze względu na niebezpieczeństwo wsze-
teczeństwa, niechaj każdy ma swoją żonę i każda niechaj ma własnego męża” (1 Kor 7,2).

Ludzie należący duchowo do tego świata nic sobie nie robią z tych zasad biblijnych i żyją, jak im się podoba. Małżeństwo popada w coraz większą niełaskę. Doszło do tego, że homoseksualistom o wiele bardziej zależy na formalnym zalegalizowaniu swoich związków niż mężczyznom i kobietom zakochanym w sobie nawzajem.

Odniesimy teraz to zjawisko do kwestii przynależności do zboru. Coraz więcej jest dziś chrześcijan, którzy w ogóle nie chcą związać się z żadnym zбором. Raz przyjdą tutaj, innym razem pójdą gdzieś indziej – jak im wygodnie. Takim osobom, trawestując słowa apostoł-
skiego pouczenia, mówimy: Ze względu na niebezpieczeństwo duchowego odstępstwa, każdy niech ma swój zbor!

Inni z kolei nie omijają wprowadzenia formalności związanych z przynależnością do zboru, ale wciąż na nowo muszą się nimi zajmować, bo nigdy nie są zadowoleni ze zboru, do którego należą, i jakby miotani wiatrem, szukają coraz to nowego. Kierują się przy tym stale normą własnej racji, własnej korzyści i przyjemności. Tymczasem jest ze wszech miar słuszne, aby każdy naśladowca Pana należał do lokalnego zboru – widzialnej części Kościoła.

W imię miłości do Boga i miłości do całego Kościoła – miłuj swój zbor!

Okazywanie miłości do swojego zboru wyraża się na wiele praktycznych sposobów.

Bądź wiernym członkiem swego zboru w dniach dobrych i złych.

Mężowie i żony pamiętają treść swojego ślubowania małżeńskiego, w którym przyrzekaliśmy trwać przy partnerze zarówno w dniach dobrych, jak i złych. Niestety, wielu małżonków w praktyce dotrzymuje tej obietnicy tylko w dniach dobrych. Gdy nadchodzą dni złe, odwracają się od siebie, żyją w separacji, a nawet idą do sądu po rozwód.

Także w Kościele narasta zjawisko błędnie pojmowanej wolności duchowej. Objawia się ona, po pierwsze, porzucaniem zboru. „Odchodzę, bo przestało mi się podobać w naszym zborze”. „Nie chcę tu już być dłużej, bo rozczarował mnie pastor”. Po drugie, obserwujemy zły nawyk zborowej turystyki pielgrzymkowej: „W tym tygodniu tam jest dobry kaznodzieja, to tam pojadę i jeszcze innych namówię, a w następną niedzielę wybiorę się w jeszcze inne miejsce”.

Najczęstszym grzechem wielu współczesnych chrześcijan jest zaniedbywanie własnego zboru. Co powiedzielibyśmy o mężu i ojcu, który tylko od czasu do czasu zagląda do własnego domu? A niektórzy członkowie zboru tak właśnie postępują w odniesieniu do swego gniazda duchowego. Mało tego, nieraz jeszcze się tym szczycą.

Bracie i Siostro! Nie gardź zбором Bożym. Są w historii każdego – także i twojego – zboru zarówno dni dobre, jak i gorsze. Nie jest sztuką być w zborze, gdy wszystko się pomyślnie układa. Co to za miłość, która znika, gdy robi się trudniej? Miłość prawdziwa w dniach złych

doznaje mobilizacji. Rozumie, że dopiero w tych trudnych okolicznościach sprawdza się i mówi prawdę o sobie. Bądź wiernym członkiem swojego zboru, jeżeli oczywiście jest to biblijny zbor.

Dbaj o dobre imię swojego zboru.

Są ludzie, którzy mają nawyk mówienia źle o swoich partnerach, rodzicach itp. „Zły to ptak, co własne gniazdo kala” – głosi polskie przysłowie. Nie obmawiaj swojego zboru. Wyrażaj się o nim dobrze. Jeżeli tylko zechcesz, to zawsze coś pozytywnego w nim znajdziesz!

Nie przysłuchuj się też biernie, gdy ktoś oczernia twój zbor. Czy potrafisz wyobrazić sobie sytuację, że ktoś w twojej obecności obgaduje osobę, którą kochasz, a ty nie reagujesz?!

Buduj swój zbor.

Bywam w różnych zborach, rozmawiam z ludźmi i wszędzie odkrywam wzrastającą popularność egocentrycznego stanowiska: „Odchodzę, bo się tu nie buduję”. Słyszac coś takiego, w pierwszym odruchu odbieramy ów głos jako przejaw troski takiego człowieka o własne zbawienie albo oznakę osiągnięcia takiego wzrostu duchowego, że dalszy rozwój wymaga już zmiany zboru.

Nic bardziej błędnego. Uczeń Jezusa nie jest nastawiony na to, czy inni są dla niego zbudowaniem. Kieruje się raczej tym, czy on sam buduje innych. „Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby służyć i oddać swe życie na okup za wielu” (Mk 10,45). Właściwa postawa naśladowcy Chrystusa wyraża się więc wciąż ponawianym pytaniem: Jak mogę budować innych?

Nauka apostołska nakłada wręcz na nas obowiązek działania ku zbudowaniu zboru. Wystarczy zajrzeć do takich miejsc jak choćby Rz 14,19; 1 Kor 14,12.26. Oto kilka praktycznych sposobów budowania swojego zboru:

- **Bierz udział w nabożeństwach.** Pamiętaj, że samo pojawienie się wierzącego w zgromadzeniu jest już dla wielu zbudowaniem. „I baczmy jedni na drugich (...), nie opuszczając wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju” – wzywa Słowo Boże w Hbr 10,25. Wyrabiaj w sobie dobry zwyczaj chodzenia na wszystkie nabożeństwa swojego zboru.

- **Angażuj się w to, co robimy podczas nabożeństwa.** Mam tu na myśli wspólny śpiew, modlitwę, składanie świadectwa o Bożym działaniu i własnych przeżyciach z Bogiem itp. Gorliwa modlitwa wzniesiona do Pana w zgromadzeniu ma naprawdę budujący skutek. Nie trzeba wielkich ani wielu słów. Powiem nawet, że te krótsze modlitwy są bardziej budujące niż te długie.

- **Przynosz dziesięcinę do swojego zboru.** Co pomyślelibyśmy o matce, która z miłości do dzieci wysyła pół pensji na wsparcie dzieci w dalekich krajach, a jej własne nie mają co jeść ani w co się ubrać? Dobrą rzeczą jest wspierać potrzebujących w różnych miejscach, lecz dziesięcina przynależy do twojego zboru. Gdy twój własny dom duchowy będzie w ten sposób należycie zaopatrzony, wówczas twój przywódca, w imieniu całego zboru, mogą i będą udzielać wsparcia także osobom z zewnątrz.

- **Okazuj zainteresowanie nowym osobom.** Na zdrowy rozum, budowanie polega na należyтым układaniu i dopasowywaniu do wznoszonego muru kolejnych cegieł, zgodnie z ogólnym projektem budowli. Gdy do zboru trafia nowy człowiek, zadaniem nas wszystkich jest troska o to, aby znalazł tu miejsce dla siebie, otoczony miłością, która jest spójnią doskonałości.

Wspieraj pastora i starszych swojego zboru.

Niektórzy członkowie zboru swą rolę w tej dziedzinie upatrują głównie w tym, aby uważnie patrzeć pastrowi na ręce, czy czasem

nie popełnił jakiegoś błędu, i wytykać mu jego uchybienia. Tymczasem Słowo Boże wzywa wierzących do innej postawy: „Bądźcie posłuszni przewodnikom waszym i bądźcie im ulegli; oni to bowiem czuwają nad duszami waszymi i zdadzą z tego sprawę” (Hbr 13,17).

Wyobraźmy sobie taki oddział wojska, w którym każdy żołnierz chce mieć wpływ na wydawane rozkazy i wykonywać je tylko w takim przypadku, gdy sam jest ich współautorem. Albo dziecko, które zgadza się umyć rodzinny samochód tylko pod warunkiem, że otrzyma prawo, by nim kierować.

W normalnym wojsku i w normalnej rodzinie jest inaczej. Żołnierz wie, że jego rolą jest wykonać polecenie dowódcy. Dziecko czerpie radość z umycia samochodu, mając świadomość, że to nie ono, ale tata będzie je prowadził po ulicach miasta. „A prosimy was, bracia, abyście darzyli uznaniem tych, którzy pracują wśród was, są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was; Szanujcie ich i miłujcie jak najgoręcej dla ich pracy. Zachowujcie pokój między sobą” (1 Ts 5,12-13).

Łgodnie reprezentuj swój zbor.

Gdy kogoś kochamy i szanujemy, to będąc utożsamiani z nim w danym środowisku, staramy się nie przynosić mu wstydu. Członkowie zboru są jego wizytówką. Swoim zachowaniem, wyglądem, słowami, reakcjami, jakością pracy, uczciwością, życzliwością, szczerością, uprzejmością itd. – reprezentujemy swój zbor. Nie musisz ludziom zbyt wiele tłumaczyć, do jakiego zboru należysz. Twoje zachowanie mówi im to wyraźniej niż twoje słowa.

Bądź chlubą swojego zboru. W każdym miejscu i w każdych okolicznościach jesteś jego ambasadorem. Możesz wydać o nim dobre świadectwo albo przynieść mu ujmę.

Czętnie bierz na siebie ciężary życia swojego zboru.

Objawem życia zboru jest jego rozwój. A to oznacza, że przybywa w nim coraz więcej osób, często niedojrzałych, okaleczonych w świecie i wnoszących własne problemy. Jest też coraz więcej potrzeb do zaspokojenia. Pojawiają się zupełnie nowe, nieznane wcześniej obowiązki.

Współczesny człowiek nie lubi dyskomfortu. Ucieka od odpowiedzialności i obowiązków. Dobrze ilustruje to nowoczesny styl życia zakochanych w sobie par, zwanych z angielska „dinks” (double income, no kids, co oznacza: podwójny dochód i żadnych dzieci). Coraz więcej ludzi chce korzystać z życia i unikać jego ciężarów.

Ala nie tak ma być między nami! Miłość do zboru wyrażamy obojętnym braniem na siebie jego ciężarów. A żaden trud nie jest zbyt ciężki, gdy jest wykonywany z miłości.

Mówiąc krótko – **miłuj swój zbor!**

Marian Biernacki

[Kazanie wygłoszone podczas tegorocznego Kongresu Kościoła Zielonoświątkowego w Dziwnówku]

ROZPOKRYTO



Naturalnym pragnieniem każdego chrześcijanina jest to, by jego miejscowy zbor był właśnie tym dobrym, biblijnie wzorcowym zбором. (...) Jednak aby się tak stało – sami musimy troszczyć się o to i starać.

On ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami, aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego (...) i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej, (...) abyśmy, będąc szczerymi w miłości, wzrastali pod każdym względem w niego, który jest Głową, w Chrystusa, z którego całe ciało spojne i związane przez wszystkie wzajemnie się zasilające stawy, według zgodnego z przeznaczeniem działania każdego poszczególnego członka, rośnie i buduje siebie samo w miłości.

Ef 4,11-16

Umiłowani, temat ten od dłuższego czasu – od dwudziestu lat – zwraca moją uwagę. Dlaczego? Chyba przede wszystkim dlatego, że naturalnym pragnieniem każdego chrześcijanina jest to, by jego miejscowy zbor był właśnie tym dobrym, biblijnie wzorcowym zбором. Z jednej strony oznacza to, iż jest on dla nas tym wymarzoną, upragnioną, który pociąga nasze serca i umysły, duszę i ciało; i tak być powinno. Jednak z drugiej strony, trzeba mieć świadomość, że aby się tak stało – sami musimy troszczyć się o to i starać. Wszak zdrowy zbor, spojony Bożą miłością i prowadzony w Duchu Świętym, to odpowiedzialność nie tylko tych, których Chrystus ustanowił do służby świętym, ale i samych świętych.

Prawdziwy zbor to coś więcej niż tylko duchowi przywódcy, to przede wszystkim tak zwani zwykli członkowie. Dlatego jest stanem Bogu miłym, gdy w zborze nie ma ławkowiczów, ale wszyscy ludzie, w zgodzie ze swoim powołaniem i talentami, są zaangażowani do pracy kościelnej i każdy z nich pieczołowicie wykonuje tę część obowiązków, którą wykonać potrafi i do której został przez Boga obdarowany (Ef 4,16). W takim miejscu ludzie naprawdę mogą żyć pełnią życia chrześcijańskiego, którego Bóg dla nas chce, a w którym już tutaj, na ziemi, przeżywa się szczęście i łaskę związane z przydatnością i użytecznością. Kiedy służymy innym i budujemy Ciało Chrystusowe, stajemy się nie tylko ludźmi błogosławionymi przez Boga, ale – co ważniejsze – sami stajemy się Bożym błogosławieństwem dla zboru i dla świata.

Dobrze jest być w biblijnej społeczności, trzymającej się apostołskiego wzorca, dla której członków jest On Panem nie tylko w ich służbie, ale i w pracy zawodowej, nauce, rodzinie, czasie wolnym – jest Panem ich całego życia, ich pasją i miłością. A jeśli ludzie nauczyli się jeszcze traktować swe obowiązki jako

przywilej, a ich celem stało się wypełnienie Bożej woli, tak aby Bóg był uwielbiony całym ich życiem – to można tylko się radować. Prawda o naszym chrześcijaństwie wychodzi wszak na jaw właśnie w codzienności, w czterech ścianach naszych domów, w pracy, w relacjach z najbliższymi.

Dobrym miernikiem poziomu i charakteru każdej społeczności jest też fakt, czy znajdują tu swoje miejsce nie tylko ludzie świeżo nawróceni, lecz i ci, którzy „potrzebują lekarza, bo się źle mają”, którzy nawróciwszy się wcześniej, nie umieli jednak od razu odnaleźć się w Bożej rzeczywistości. W żywym zborze przeżywa się także smutek i ból. Jest to jednak boleść ku uzdrowieniu. I dlatego właśnie potrzebni są autentyczni mężowie według Bożego serca – z prawdziwie pasterskim sercem i mocnym charakterem. Bo gdy człek „pokrzywiony” znajdzie się w zborze, a pragnie być wierny, to przy udziale mądrego duszpasterza, który potrafi i chce pomóc, można naprawić, naprostować i wyleczyć praktycznie każdą złą, niewłaściwą postawę czy nawyk. W takim dobrym zborze leczone są zranienia ludzkich serc i prostowane ludzkie charaktery, ambicje, plany oraz wypieniane żądze. Nikt przecież nie jest doskonały, a więc potrzebujemy wzajemnego napominania się i „docierania”. To także jest element prawdziwego chrześcijaństwa. Nasze błędy pozostają naszymi błędami i tylko my za nie odpowiadamy, ale prawdziwa pomoc to nie tylko słowa, lecz przede wszystkim wzięcie za rękę i pokazanie, co należy zrobić, bo nie każdy potrafi sam to spostrzec. Reszta to już oczywiście nasza indywidualna odpowiedzialność, byśmy tej szansy nie zmarnowali.

Jak wspaniale jest być w Ciele, które „rośnie i buduje siebie samo w miłości”, i w teże miłości – Bożej, nie ślepej – prowadzone jest przez starszych; w Duchu, ale też i w porządku; łagodnie, ale w sposób zdyscyplinowany, bo tam, gdzie nie ma mądrości, dojrzałej dyscypliny, tam mamy do czynienia albo z samowolą i anarchią, albo z pseudo-chrześcijańskim obozem karnym i zniewoleniem.

I dlatego ludzie wdzięczni są rozroptnym starszym, o sercach prawdziwych pasterzy, gdy ci są posłuszni Bożej woli i dopomagają swym podopiecznym mądrze używać tego, co zostało im powierzone. Dzięki temu zborownicy podchodzą do swej służby i do pracy Pańskiej z radością i nadzieją, a nie z obawami i lękiem, iż mogą popełnić błąd, który ktoś będzie im wciąż wytykał. W zdrowym zborze każdy ma bowiem świadomość, że błędów nie robią tylko ci, którzy nic nie robią.

Jest czymś niesłychanie budującym przyglądanie się pracy starszych (do których zaliczam i pastora jako pierwszego wśród równych), którzy są zarówno wzorem do naśladowania dla wierzących w osobistym ich życiu, jak też tymi, którzy powierzone im owce karmią, leczą, a gdy trzeba – poniosą je na własnych barkach. Bogu dzięki, iż nie muszą tego robić w pojedynkę, lecz że do tej służby Bóg powołuje kolektywnie.

Pociągą to jednak za sobą określone konsekwencje. Nie mogą oni sobie pozwolić na podziały między sobą, gdyż natychmiast przeniesie się to na relacje między zborownikami – tak samo, jak i ich jedność. Tym bardziej więc powinniśmy dziękować Bogu za ich jedność i modlić się, aby byli jak monolit, bo taka postawa przełoży się bezpośrednio na jakość życia zboru. I nic dziwnego, bo każda społeczność ma w sobie coś z pasterzy, którzy jej przewodzą.

Wspaniale jest też mieć starszych, którzy nie tylko nie boją się motywować wiernych, ale wręcz budują ich autorytet. Nie tylko zachęcają oraz

podpowiadają, jak owocnie służyć Bogu, ale wręcz zachęcają ich do działania w różnych dziedzinach, zgodnych z osobistym darem i naturalnymi talentami. Są prawdziwymi sługami Bożymi, którzy nie boją się, że ktoś może się okazać lepszym od nich kaznodzieją, duszpasterzem, organizatorem czy piewcą chwały Pańskiej. Wręcz przeciwnie! Cieszą się z takich ludzi i pragną, by doszli „do wymiarów pełni Chrystusowej”. Mają bowiem świadomość, że tak naprawdę ludzie ci nie są dla nich zagrożeniem, lecz... owocem, błogosławieństwem i żywym dowodem ich dobrej, wiernej służby. Cieszymy się, że możemy dziękować za starszych, którzy zostali nie tylko wybrani przez przełożonych, ale również pełnią swoją służbę jako daną im przez Boga i rozumieją, iż są dla Kościoła i wiernych po to, by im służyć.

Dobry zbor to taki, który buduje sam Jezus Chrystus, jako Głowa Kościoła, ale też – zgodnie z nowotestamentową zasadą powszechnego kapłaństwa – „zwykli” członkowie oraz starsi, jednako traktujący własną odpowiedzialność za zbor Pański. Taki zbor będzie wyraźnie widoczny na tle religijnego życia swego miasta. I będzie to obraz pozytywny.

Jestem dogłębnie przekonany, że dobry zbor to coś, o co warto walczyć i zabiegać! I to zarówno na płaszczyźnie modlitwy i postu, której nie można zaniedbać, jak również w sferze konkretnych poczynąń, by nasze zbory były jak najbardziej podobne do wzorców biblijnych. I tego właśnie życzę szczerze i gorąco nam wszystkim, bo w rezultacie będziemy „wzrastali pod każdym względem w Niego, który jest Głową, w Chrystusa” (Ef 4,15).

Piotr Spasowski

– starszy i kaznodzieja zboru w Jaworze

„Dekalog” pastorski

1. Ważniejsze jest to, jak ja jako pastor żyję, niż to, co ja jako pastor robię.
2. Ważniejsze jest to, co czyni we mnie Chrystus, niż to, co ja sam robię.
3. Ważniejsze jest to, abym żył w jedności z braćmi w służbie, niż abym był sam, pochłonięty swoim zadaniem.
4. Ważniejsza jest służba modlitwy i Słowa niż obsługa stołów.
5. Ważniejsze jest to, aby towarzyszyć duchowo współpracownikom niż samemu wykonywać większą liczbę zadań.
6. Ważniejsze jest to, by w wielu punktach być obecnym w sposób całkowity i promieniujący niż w wielu punktach – w sposób pobieżny i połowiczny.
7. Ważniejsze jest działanie w jedności niż najdoskonalsze nawet działanie w izolacji. A zatem ważniejsza od pracy jest współpraca.
8. Ważniejszy – bo bardziej owocny – jest Krzyż niż efektywność.
9. Ważniejsza jest otwartość na całość (dekanat, okręg, Kościół Powszechny) niż najważniejsze nawet sprawy partykularne.
10. Ważniejsze jest świadectwo wiary wobec wszystkich niż czynienie zadość wszystkim oczekiwaniom.

Opr. na podstawie „Dekalogu kapłańskiego” bpa Klausa Hemmerlego (http://www.pomoce.plock.opoka.org.pl/rozne/dekalog_kaplanski.htm)

nadesłał

Sebastian Niedźwiedziński

Wyrzucanie złych duchów

„Tym, którzy uwierzą, będą towarzyszyć takie znaki: w moje imię będą wyrzucać złe duchy”

(Mk 16,17;
przekład ekumeniczny
z 2001 r.).

Zdarza się, że jest to zajęcie łatwe. Uzasadnieniem dla tej tezy może być opowieść z życia Besariona, jednego z tzw. ojców pustyni. Besarion albo – wedle późnogreckiej wymowy – Wisarion był człowiekiem życzliwym i pokornym. Cuda, które miały miejsce w jego życiu, płynęły z życzliwości, były dokonywane ze względu na czyjąś potrzebę. Czasem nawet go do nich zmuszano, bo ich czynić nie chciał. Czasem mu je wręcz... kradziono, jak w opowieści o jakimś opętanym, który przyszedł do mniszej osady w Sketis. Po nieudanych egzorcyzmach, miejscowi przebiterzy doszli do wniosku, że tu już nikt nie pomoże jak tylko abba Besarion. Gdyby go jednak o to poprosić, nie zgodziłby się nawet przyjść, a coś dopiero próbować. A kościółek w Sketis służył także jako dom noclegowy. Ułożyli więc tam opętanego do snu i gdy Besarion przyszedł rano i wszyscy ustawiali się do wspólnej modlitwy, powiedzieli mu: Abba, zbudź tego brata! Besarion, niczego nie podejrzewając, zwrócił się do śpiącego: Wstań i wyjdź stąd! – co zły duch wziął do siebie. I wyszedł!

Zdarza się, że to przedsięwzięcie łatwe nie jest. Przykładem tego może być słynny egzorcyzm dokonany przez Johanna Blumhardta (1805-1880). Pastor Johann Blumhardt jesienią 1841 r. zaczął modlić się o młodą kobietę, Gottliebin Dittus, która przyszła do niego, skarżąc się na konwulsje i męki umysłu powodowane przez złe duchy. Przeżywała okresy głębokiej depresji, w czasie których próbowała zrobić sobie krzywdę, a nawet popełnić samobójstwo. Johann Blumhardt nie zdawał sobie sprawy, gdy przystępował do modlitwy o Gottliebin, że rozpoczyna bój, który będzie trwał prawie dwa lata. Później tak napisał o walce o uzdrowienie, o uwolnienie tej młodej kobiety:

„Wszyscy przyjaciele radzili mi, bym zostawił tę sprawę. Ale ja pomyślałem ze zgrozą, co stałoby się z tą osobą, gdybym cofnął od niej moją rękę... Znalazłem się w sieci, z której nie mógłbym się wypłatać bez szkody dla siebie i dla innych [...] »Kim jest Pan?« Wiele razy musiałem zadawać sobie to pytanie. I z wiarą w Tego, który jest Panem, rodziły się we mnie raz po raz słowa: Naprzód! Naprzód! To musi zakończyć się dobrze, nawet jeśli doprowadzi mnie do najgłębszej głębi. Chyba że nie jest prawdą, iż Jezus zmiażdżył głowę węża”.

Zwycięstwo nastąpiło 28 grudnia 1843 r., po całonocnym modlitewnym czuwaniu w intencji zarówno Gottliebin, jak i jej siostry Kathryn, która również była dręczona przez złe duchy. W chwili decydującej przeraźliwy głos, podający się za złego ducha, zaryczał przez usta Kathryn: „Jezus jest zwycięzca!” Te dwie kobiety już nigdy nie były takie same. Gottliebin prowadziła odtąd przykładne życie jako żona i matka w domu zborowym Blumhardtów w Moettlingen, a później – w Bad Boll koło Stuttgartu, gdzie Blumhardtowie (Johann Blumhardt z synem Christophem, 1842-1919) założyli ośrodek rekolekcyjny dla modlitwy i uzdrawiania.

Przebudzenie, jakie nastąpiło po uwolnieniu Gottliebin, gromadziło w Moettlingen masy ludzi z okolicznych miejscowości. Prawie codziennie odbywały się nabożeństwa w kościele, a wielogodzinne modlitwy o chorych i pokutujących – w pastorskim domu.

Długo trwał również egzorcyzm w przypadku Doreen Irvine, która swoje demoniczne zniewolenie, a następnie Boże uwolnienie opisała w książce pt. *From Witchcraft to Christ*². Jej egzorcysta, Arthur Niel, pisze we wstępie do książki: „Przez 7 miesięcy zmagalem się ze strasznymi mocami zła, jakimi związane było jej życie. Przy każdym spotkaniu, kiedy modliliśmy się o jej uwolnienie, kilka osób (mężczyźni i kobiety) [musiało] przytrzymać jej ciało i angażować się całą swą duchową siłą, zjednoczeni w modlitwie.

Opisane w Nowym Testamencie wydarzenia, związane z opętaniem przez demony, stały się także naszym udziałem. Demony różnych postaci trzymały Doreen i jej życie w swojej mocy. Często zachowywały się i mówiły przez nią w bardzo przebiegły, inteligentny sposób, przewyższający ludzkie możliwości.

Pamiętam noc w lutym 1965 roku, kiedy [...] ostatni z czterdziestu siedmiu demonów został wygoniony z jej znękanego ciała. Zakończył się, trwający długie siedem miesięcy, niebezpieczny czas piekła w jej życiu”.

Nie igrać z diabłem

Wydarzenie w Moettlingen oraz przypadek Doreen Irvine świadczą o tym, że siły ciemności są potężne, chociaż nie wszechmocne. Szatan, choć zwyciężony przez Pana, ma jeszcze wielką moc. Nierozsądnie jest go nie doceniać. Można mu stawiać opór i zwyciężyć tylko w imieniu Jezusa. Inne imiona nie ostoją się przed nim. Tego odwoływania się do Pana uczy nas także nie kto inny, tylko sam archanioł Michał, który „nie ośmielił się wypowiedzieć bluźnierczego sądu, lecz rzekł [diabłu – przyp. aut.]: Niech cię Pan potępi” (Jud 9).

Kurt Koch, kaznodzieja, misjonarz i autor prac z dziedziny demonologii, opisał przypadek pewnego młodego Greka, który pragnął zbliżyć się do Boga. Poszedł po poradę do duchownego Kościoła, do którego formalnie należał. Duchowny ten był spirytystą i zaprosił młodzieńca na swoje spirytystyczne seanse w Salonikach. Od tego czasu skończył się duchowy spokój w życiu tego młodego człowieka, studenta. Pojawiła się depresja. W tym nieszczęściu poszedł on na odczyt kaznodziei narodziłego z góry. Tam po raz pierwszy usłyszał zwiastowanie o Jezusie. To było to, czego szukało jego serce. Zaczął wyznawać swoje grzechy, ale nagle się zatrzymał i nie mógł wypowiedzieć ani słowa więcej. Kaznodzieja spytał: „Czy chce pan wyznać coś trudnego i dlatego nie może pan mówić?” Student skinął głową. Wtedy kaznodzieja w imieniu Jezusa rozkazał mocom ciemności, aby zostawiły go w spokoju. Wyznawał więc dalej swoje grzechy, ujawniając wszystkie spirytystyczne historie. Dzięki Chrystusowi został całkowicie wyzwolony.

Był niewypowiedzianie szczęśliwy, ale ta radość go rozzuchwiała. Wieczorem zawołał w swoim pokoju: „Szatanie, teraz już nic nie możesz mi zrobić! Mogę się z tobą zmierzyć!” W tej samej chwili poczuł strasne uderzenie i został sparaliżowany. Ponieważ nie zszedł na posilek, ktoś zajrzał do niego i znalazł go leżącego na podłodze. Wezwany kaznodzieja rozpoznał atak mocy ciemności i raz jeszcze rozkazał złemu duchowi w imieniu Jezusa. Pan okazał łaskę i po raz drugi uwolnił młodego człowieka. Wyznał on swój grzech lekkomyślności i na przyszłość był już ostrożniejszy.

Z powyższym zgadza się moje własne wspomnienie z okresu młodości. Otóż w pewnym mieście w naszym kraju, którego nazwa niech pozostanie niewymieniona, był nałogowy pijak, którego dobrze znali wierni z tamtejszych wspólnot ewangelicznych. Człowiek ten był bowiem kiedyś wierzący i należał do wspólnoty zborowej. Pewnego razu wydało się mu, że jest bardzo silny duchowo i że wcale nie boi się diabła. Aby to udowodnić, w obecności świadków, gości w swoim domu, otworzył drzwi swego mieszkania i powiedział: „Diabło, wejdź, ja się ciebie nie boję!” I zły duch wszedł... ku jego zgubie.

Wzorzec Jezusowy

Jest rzeczą oczywistą, że najwyższym wzorem dla naszej chrześcijańskiej posługi wyrzucania złych duchów jest działalność Jezusa w tej dziedzinie. Z nowotestamentowych opisów wypędzania demonów przez Jezusa wynikają pewne prawdy. Oto one.

Prawie w każdym przypadku widzimy, że Jezus nie szukał opętanych; przyprowadzano ich do niego. Jezus wypędzał złe duchy słowem. Gromił je i zwykle nie wdawał się z nimi w dyskusję. Nawet zabraniał im mówić. Jedynym wyjątkiem jest przypadek opętanego Gedareńczyka (Mk 5).

Następnie, Jezus działał przez moc Ducha Bożego („palec Boży”) oraz przez wiarę, modlitwę i post. W kilku przypadkach musiał powtarzać złym duchom, by odeszły; nie zawsze okazywały natychmiastowe posłuszeństwo. Niekiedy rozkazywał złym duchom, by nigdy nie powracały. Jezus zawsze kierował rozkazy do demona, nie zaś do człowieka opętanego.

Ludzi opętanych nie uzdrawiał, ale wyrzucał demony. Chorych natomiast uzdrawiał. To rozróżnienie jest ważne. Często bowiem podczas współczesnych egzorcyzmów okazuje się, że zły duch to nie jedynie czynnik, z którym należy się rozprawić. Czasem konieczne jest też uzdrowienie.

W jednym przypadku czytamy o Jezusie dokonującym egzorcyzmu na odległość (Mt 15,28). Odbłyło się to w kontekście wyjątkowej wiary i na skutek usilnej prośby.

Dalej, w służbie uwolnienia należy zwrócić uwagę na autorytet Jezusa. Demony bezwarunkowo musiały okazywać Mu posłuszeństwo. Nawet uczniowie rozesłani przez Niego w Jego imieniu odkryli, że demony były im posłuszne (Łk 10,17,20).

W końcu, należy pamiętać, że największą i decydującą bitwę z mocami zła Jezus Chrystus wygrał na krzyżu. Zniszczył ich władzę nad człowiekiem przez całkowitą uległość w drodze na śmierć. Zwyciężył przez uległość, tak jak one upadły przez bunt. W przeciwieństwie do szatana i Adama, Jezus nie skorzystał ze sposobności, aby być na równi z Bogiem. Tak pisze jeden z anglojęzycznych autorów: „Jego posłuszeństwo aż do śmierci jest samo w sobie nie tylko znakiem, ale zapowiedzią autentycznego odrodzonego człowieczeństwa. Oto po raz pierwszy mamy do czynienia z człowiekiem, który nie stał się niewolnikiem żadnej mocy, żadnego prawa, żadnego zwyczaju, społeczności, instytucji, wartości lub teorii. Nawet za cenę ocalenia swego życia nie zgodził się ulec mocom zła. Autentyczne człowieczeństwo obejmowało akceptację śmierci z ich rąk. Dlatego jego śmierć przyniosła zwycięstwo” (J. H. Yoder, *The Politics of Jesus*).

Nowy Testament wyjątkowo wyraźnie przedstawia szatana jako pokonanego wroga, który na Golgocie otrzymał śmiertelny cios, choć jego agonie trwa niezwykle długo. Choć ów wąż starodawny ma zdeptaną głowę, to zanim zostanie na wieki „wrzucony do jeziora z ognia i siarki” (por. Obj 20,10), będzie usiłował szkodzić światu, który Bóg stworzył, Królestwu Bożemu i Kościołowi.

Wszyscy mogą – nie wszyscy powinni

Tertulian, jeden z Ojców Kościoła – jak zawsze radykalny i często przesadnie surowy – twierdził, że chrześcijanin, który nie wie, jak wyganiać demony, powinien zostać uśmiercony! Oczywiście nie oznacza to, że każdy chrześcijanin powinien angażować się w ten rodzaj służby. Wszyscy mogą, ale nie wszyscy powinni. Nigdy nie szukajmy tej służby. Jeżeli Bóg zechce nas w niej użyć, to poprowadzi nas w tak oczywisty sposób, że nie będziemy mogli jej uniknąć bez okazania nieposłuszeństwa.

Egzorcyzm a uwolnienie

Niektórzy autorzy zwracają uwagę na różnicę między uwolnieniem a egzorcyzmem. Obrzęd egzorcyzmu stosowany jest jedynie w przypadkach zupełnego opętania, gdy szatan tak opanował osobowość człowieka, że nie może on posługiwać się swoją wolą. We wspólnotach o ustroju episkopalnym radzi się wówczas, by w takich przypadkach odwołać się do duchownych specjalnie upoważnionych przez biskupa. W tych kręgach wymaga się więc, by egzorcyzmy były odprawiane również w imieniu i autorytecie Kościoła. Ślad takiego podejścia można zobaczyć także we wspólnotach niemających ustroju episkopalnego. Pamiętam, że gdy przed laty nastąpił gorszący upadek moralny jednego ze znanych ewangelistów telewizyjnych i nie chciał on poddać się kościelnej dyscyplinie i dwuletniej duchowej rehabilitacji, zwierzchnictwo kościelne stanęło przez koniecznością podjęcia decyzji o jego ekskomunie. Decyzję w tej sprawie podjęto najwyższe kierownictwo wspólnoty. Gdy zaś tę decyzję ogłaszał superintendent naczelny, byli z nim na podium wszyscy pozostali członkowie zarządu, dając tym wyraz, że cały autorytet tego Kościoła chrześcijańskiego stoi za nimi.

Modlitwa o uwolnienie

Inaczej dzieje się w przypadku uwolnienia lub tego, co Kościół rzymskokatolicki nazywa egzorcyzmem zwykłym. Mogą tu być zaangażowani wszyscy, osoby duchowne i inni wierzący. Niektórzy zalecają w tym przypadku bardzo prostą formułę: „W imieniu Jezusa Chrystusa rozkazuję ci, zły duchu, odstąpić od tego stworzenia Bożego!”.

TRZECI List do znużonych świętym życiem



Ponadto, w odniesieniu do własnej osoby, pomocne mogą być takie wzory modlitw, wypowiadane już przez wielu:

„Wszchemogący Boże, w Imię Twojego Syna Jezusa Chrystusa wyrzekam się wszystkich dzieł diabła [gdzie się podzieliło z naszej liturgii chrzcielnej starochrześcijańskie: »Wyrzekam się diabła i wszystkich dzieł jego«? – przyp. aut.]. Wyznam moje grzechy i wyrzekam się moich praktyk okultystycznych jako obrzydliwości przed Tobą. Wyrzekam się wszelkich wpływów okultystycznych moich przodków i proszę Cię, Panie Boże, abys zerwał więzy, jakimi szatan z tego powodu krępuje moje życie. Proszę, abys całkowicie zniszczył i usunął ode mnie wszystkie złe siły i zdolności, które prześladowały mnie lub opanowały, nie chcę bowiem żadnego daru, który nie pochodziłby od Ciebie. Ofiaruję siebie, moje ciało, moje myśli, moją osobowość, moje uczucia, całą moją istotę, Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi, aby stał się moim Zbawcą i Panem”.

Lub: „Szatanie, w Imię Jezusa Chrystusa zniewalam cię i karzę. Rozkazuję ci odejść i iść tam, dokąd posyła cię Jezus. Pamiętaj, że jestem dzieckiem Boga Żywego; nie masz nade mną władzy”.

Te nasze rozważania nie są podręcznikiem demonologii. Ale jest rzeczą niezbędną, by szczególnie duszpasterze znali obszerniejsze publikacje na ten temat, które będą wielce pomocne w postępie wyrzucania złych duchów, gdy Pan to zadanie zleci. Ja sam kiedyś takiego podręcznika poszukiwałem. Znalazłem go i udostępniłem polskiemu czytelnikowi. Oto on: Michael Green, Wierzę w klęskę szatana, Instytut im. T. B. Barratta, Warszawa 1992. Książka jest jeszcze do nabycia zarówno w księgarni „Agape” mieszczącej się w siedzibie naszego Kościoła (www.agape.kz.pl), jak i w wydawnictwie „Opoka”, prowadzonym przez naszych współwyznawców (tel./faks 0-22 614 48 89).

Edward Czajko

Biblia jest pełna obrazów, które ukazują, jak Boży ludzie w trudnych chwilach swojego życia szukali Boga, a On dawał im dowody swojego istnienia i swojej miłości do nich. Zatem póki żyjemy, szukajmy Pana, dopóki można Go znaleźć. A On, ustami swego proroka Jeremiasza, zapewnia: „gdy mnie szukać będziecie, znajdziecie mnie, gdy mnie szukać będziecie całym swym sercem” (Jr 29,13).

Rzeczą oczywistą jest, że szukanie Boga nasila się w potrzebie. Pan Bóg często przypomina swoim dzieciom w cierpieniu, że „JEST”, i ich wiarę buduje nie tylko na cudach, ale i na opóźnionych odpowiedziach na modlitwę, z tym że jest to Boży sposób budowania wiary, nie zawsze dla nas zrozumiały. Każdy chrześcijanin, niezależnie od tego, jak długo wierzy, powinien być świadom, że Pan nikogo nie odrzuca, a jeśli zasmuca, to znowu się lituje – przypomina Jeremiasz w swoich trenach.

Jednym z takich obrazów, który noszę w sobie, jest historia Jakuba. Jego sposób poszukiwania Boga w potrzebie może i nam pomóc znaleźć ukojenie, tak jak Jakub je znalazł. Każdy z nas w swoim życiu, ze wszystkimi jego zawirowaniami, potrzebuje doświadczać Bożej obecności. Nie mam tutaj na myśli przeżyć wspólnotowych, kiedy tak łatwo być zanurzonym w Bożej chwale wśród współbraci. Jednak bez doświadczenia Boga w sposób osobisty i bezpośredni, człowiek czuje się z czasem zagubiony. Pozostaje mu tylko religijność, widzi wiele domniemyanych zagrożeń, których szatan codziennie używa, by go zmęczyć, w końcu powalić, a najchętniej – zniszczyć. Tak bardzo potrzebujemy w dniach niedoli Bożego dotknięcia, by nie popaść w rozpacz i nie zostać pokonani.

Biblia mówi, że całe Pismo przez Boga jest natchnione; nie wątpię, że i historia, którą zamierzam przypomnieć, zawiera Boże przesłanie dla Bożych dzieci. Odzwierciedla bowiem ludzkie postawy na przestrzeni wszystkich wieków – nasze również, jeżeli Biblia jest drogowskazem i światłem na ścieżkach naszego życia.

Zapraszam czytelników tego listu do krainy Edomu, w okolicy góry Seir, a wydarzenia te można śledzić w I Księdze Mojżeszowej 32 i 33. Te dwa rozdziały ukazują dramatyczny czas w życiu Jakuba, gdy zmierza z całym swoim dobytkiem do Betel. Betel to inaczej Boży Dom. Jakub wie, że musi spotkać się z Ezawem, swoim bratem. Czuje, że Ezaw może nosić żal i zemścić się za to, co się wydarzyło w rodzinnym domu przed dwudziestu laty.

Jakub boi się o swoje życie i bardzo potrzebuje Bożego wsparcia. Modli się, przypominając Boga o Jego obietnicach, a jednocześnie woła: „wyrwij mnie z ręki brata mego”.

Zwróćmy uwagę, co czyni Jakub, by to wsparcie od Boga otrzymać. Cały swój dobytek i swoją doczesność pozostawia, ponieważ rodzi ona zawsze zbyt wielką troskę. Jakub przeprościł więc wszystko, co miał, na drugi brzeg potoku i pozostał sam.

Jest noc, można sobie tylko wyobrazić, jak czuł się w ciemnościach samotny człowiek. Jakub pozostał sam na sam z sobą i wtedy spotkał Tego, który udziela błogosławieństwa, i trzymał się Go mocno mimo cierpienia, jakie go spotkało i w skutek którego okulał. „Nie puszczę cię, dopóki mnie nie błogosławisz. I tam mu błogosławił”.

Za swą nieugiętą postawą Jakub otrzymał to, czego potrzebował. W drodze do Betel trwoga, niepokój, ciemność i samotność, nagle „JESTEM”, bo mnie potrzebujesz, by ci błogosławić na dalszą drogę. Jedno z imion naszego Boga brzmi „PAN JEST TU” (Rdz 28,16).

Potrzebujemy takich przeżyć na naszej drodze do Bożego Domu, gdzie Ojciec czeka na swoje dzieci, które zmierzają do Niego drogą, na której On im błogosławi.

Czesław Budzyniak
rys. **Maria Hiszpańska-Neumann**

¹ Por. Małgorzata Borkowska, *Twarze ojców pustyni*. Wydawnictwo Znak, Kraków 2001.

² Polski przekład tej opowieści ukazał się ostatnio pod tytułem: *Byłam czarownicą* (Fundacja „Głos Ewangelii”, Warszawa).

Zbór Pański

W Bożym planie zbawienia Kościół odgrywa kluczową rolę. Chrystus przyszedł na ziemię, by umrzeć za nasze winy, pojednać nas z Bogiem Ojcem, rozbroić moce ciemności i zbudować swój Kościół, którego bramy piekielne nie przemogą. Ponieważ sam Pan Jezus jest jego fundamentem i głową, wierzę w jego skuteczność i niezawodność.

Wierzę w Kościół zwycięski, choć zmagający się z przeciwnościami. Wierzę w Kościół święty, choć niedoskonały. Wierzę w Kościół pełen chwały, choć doświadczany. Wierzę w Zbór Pański, który jest jedyną nadzieją dla zgubionego świata. Wierzę w umacnianie Kościoła. Wierzę w zakładanie nowych zborów, o czym pisał i co też czynił apostoł Paweł: „Według łaski Bożej, która mi jest dana, jako mądry budowniczy założyłem fundament” (1 Kor 3,10).

Dlaczego wierzę w Zbór Pański?

1. Zbór jest miejscem poznawania i naśladowania Chrystusa

„Ci więc, którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz. I trwali w nauce apostołskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. A dusze wszystkich ogarnięte były bojaźnią, albowiem za sprawą apostołów działo się wiele cudów i znaków. Wszyscy zaś, którzy uwierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne, i sprzedawali posiadłości i mienie, i rozdzielali je wszystkim, jak komu było potrzeba. Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca, chwalcąc Boga i ciesząc się przychylnością całego ludu. Pan zaś codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni” (Dz 2,41-47).

Co by się stało z tymi ludźmi, gdyby po wysłuchaniu kazania Piotra nie zostali włączeni do zboru? Jak wyglądałoby ich życie, ich służba Bogu? Nie można mówić o czynieniu uczniami, duchowym wzroście ani o służbie bez społeczności Kościoła. Dlatego Pan Jezus, wysyłając nas na cały świat, nie tylko nakazał nam głosić Ewangelię, ale polecił też tych, którzy w nią uwierzą, czynić uczniami, chrzcić, włączając do zborów i przygotowując do służby (Mt 28,19-20). Nakaz misyjny obejmuje włączanie do zborów oraz zakładanie nowych. Zbór bowiem jest miejscem, w którym nawracający się człowiek odkrywa Boga oraz swoją tożsamość w Nim.

2. Zbór jest miejscem szczególnego doświadczania Bożej obecności i chwały

„Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20).

Bóg jest obecny wszędzie, jest z nami zawsze, lecz społeczność Kościoła jest dla Niego czymś szczególnym. Pięćdziesiątnica w Jerozolimie oraz wylanie Ducha Świętego w Samarii stały się udziałem niewielkiej grupy uczniów Chrystusa, którzy byli razem, zgromadzeni na jednym miejscu. Apostoł Paweł, opisując spotkanie wierzących, nabożeństwo, podczas którego przejawia się moc Ducha Świętego, stwierdza, że ludzie właśnie tu mogą zobaczyć, iż „prawdźwie Bóg jest pośród nas” (1 Kor 14,24-25). Kościół jest domem Bożym. Wierzący są świątynią Bożą. Kiedy się spotykamy, Pan jest pośród nas w swojej mocy, chwale i miłości – niezależnie od tego, czy jest nas pięcioro, pięćdziesięcioro czy pięć tysięcy. Nie ma innego miejsca na świecie, gdzie moglibyśmy w taki sposób doświadczać Boga jak w Jego Kościele. Każdy istniejący oraz nowo powstający zbór, który trwa w Chrystusie, jest miejscem konfrontacji grzesznika z obecnością żywego Boga, miejscem, w którym człowiek doświadcza cząstki nieba, może zobaczyć i skosztować, że dobry jest Pan.

3. Zbór jest jedynym miejscem prawdy

„Gdyby jednak moje przyście się odwlokło, to masz wiedzieć, jak należy postępować w domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i podwaliną prawdy” (1 Tm 3,15).

Kościół jest filarem prawdy w świecie pluralizmu, fałszu, chaosu, niespójności. Żyjemy w czasach wielokierunkowego patrzenia na życie. Każda subkultura młodzieżowa, religia, grupa narodowościowa ma swoją odrębną definicję prawdy. Dziś nie ma już podziału na czarne i białe, między nimi jest wiele odcieni szarości. To prowadzi do wielkiego zamieszania w umysłach ludzi, do zaburzeń emocjonalnych, depresji, nierzadko samobójstw. Co to jest prawda? Pytanie, które zadał kiedyś Pilat Jezusowi, pada coraz częściej. Kościół jest na niej założony, bo jest nią Jezus Chrystus. Duch Święty jest Duchem prawdy. Słowo Boże jest prawdą absolutną. Kiedy je zwiastujemy, ona usuwa zamieszanie i wnosi pokój do serc i umysłów ludzi. Obnaża i konfrontuje, uspokaja i leczy.



rys. Franciszek Gołębiowski

Pociąga, ponieważ jest odpowiedzią na nurtujące pytania i problemy. „Poznać prawdę i prawda was wyzwoli” – powiedział Chrystus (J 8,32). Jakież to przywileje być w prawdzie! Nie znajdziemy jej poza Chrystusem i Jego Kościołem. Każdy zbór głoszący Bożą prawdę jest ratunkiem dla zgubionych, zdeorientowanych ludzi.

4. Zbór jest w Bożym planie zbawienia

„I widziałem miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego. (...)”

I nie wejdzie do niego nic nieczyste ani nikt, kto czyni obrzydliwość i kłamie, tylko ci, którzy są zapisani w księdze żywota Baranka. (...)”

Błogosławieni, którzy biorą swoje szaty, aby mieli prawo do drzewa żywota i mogli wejść przez bramy do miasta. Na zewnątrz są psy i czarownicy, i wszetecznicy, i zabójcy, i bałwochwálcy, i wszyscy, którzy miłują kłamstwo i czynią je” (Obj 21,2,27; 22,14-15).

Kościół Chrystusa to Jego oblubienica. Apostoł Paweł stwierdza w Drugim Liście do Koryntian, że zaręczył ich z Panem (11,2). Pewnego dnia na zawsze zostaniemy połączeni z Chrystusem. Nastąpi pełne zrealizowanie naszego zbawienia, gdy będziemy oglądać Boga twarzą w twarz. Ta radość zarezerwowana jest jedynie dla tych, którzy są zapisani w księdze żywota Baranka, dla tych, którzy są częścią Kościoła, Zboru Pańskiego. Biblia mówi, że pozostała część ludzkości będzie na zewnątrz. Oto nadzieja Kościoła – życie wieczne z Panem, Królestwo Boże dopełnione na nowej ziemi i w nowym niebie. Będąc dziś częścią zboru, nowo narodzony chrześcijanin ma radosną wizję wieczności ze swym Zbawicielem. Biblia mówi, że każdy, kto jest włączony w Ciało Chrystusa, w zbór, jest bezpieczny jak Noe w arce, że Bożym przeznaczeniem dla nas nie jest przyszły gniew, ale życie wieczne z Chrystusem (1 P 3,20-21; 1 Ts 5,9). Dlatego jestem członkiem zboru Pańskiego oraz zakładam nowe zbory, gdyż pragnę, by jeszcze wielu przyjęło tę łaskę zbawienia, dołączając do grona wierzących.

Skoro zbór Pański jest Bożą odpowiedzią na potrzeby świata, to ilu zborów potrzebuje Polska? Ilu zborów potrzebuje twoje miasto? Im mniej ich, tym większy zasięg odpowiedzialności za zgubionych. Im więcej, tym więcej uczniów Pańskich, chwały Bożej, prawdy, więcej możliwości poznania Bożej łaski zbawienia.

Tak, wierzę w powodzenie Kościoła, ponieważ jego początkiem i końcem jest Chrystus.

Mariusz Muszczyński
– dyrektor Misji Krajowej

■ Od lewej,
górny rząd:
Marek Tomczyński,
James Ros (Niemcy),
Krzysztof
Matuszewski,
Jacek Zatyka,
Mariusz
Muszczyński,
Manfred Lanz
(Niemcy).

Dolny rząd:
Andrzej Guresz,
Wiesław Gościej,
Zbigniew
i Magdalena
Marcowie



Nowe oblicze Misji Krajowej

Misja Krajowa to jedna z funkcjonujących już od lat agend naszego Kościoła. Kierowali nią różni przywódcy, różne też były formy jej działania. Cel jednak pozostaje ten sam – rozszerzanie Bożego Królestwa przez głoszenie Ewangelii.

Pod koniec ubiegłego roku nowym dyrektorem Misji Krajowej został diakon Mariusz Muszczyński. Od lat nosił w sercu wyraźną wizję zakładania nowych zborów, zdobył też już na tym polu doświadczenia. Razem z żoną Lidą założyli zbór w Zdzieszowicach i przez kilka lat prowadzili projekt zakładania nowych zborów w Okręgu Południowym. Znaleźli się więc w roli misjonarzy oraz w roli wspomagających potencjalnych i nowych pastorów. Dziś Kościół otworzył przed nimi obszar o wiele większy niż jedno miasto czy okręg kościelny. To ogromne wyzwanie. Odczuwają wyraźne powołanie, by służyć tym zborom, które podjęły się zadania „rodzenia” nowych zborów.

Taki też cel stawia sobie obecnie Misja Krajowa. By go osiągnąć, potrzeba wielu zapalonych do tego dzieła Bożych pracowników. Bóg ich wzbudza. Na początek powstała Rada Misji Krajowej – zespół kilku osób z różnych regionów Polski. To ludzie oddani sprawie ewangelizacji, gotowi wspomagać „rodzące” zbory, szkolić misjonarzy i opiekować się nimi.

Pierwsze spotkanie Rady MK odbyło się w dniach 17-18 lutego, w Opolu. Jego celem było duchowe zbliżenie i nawiązanie kontaktów między członkami Rady. To był także czas nauki, ustalania priorytetów, zachęty, rozpoznawania Bożej woli, czas modlitwy. Na spotkanie to przyjechali bracia z Niemiec: pastor Manfred Lanz, prezbiter okręgowy Górnej Szwabii w BFP, dyrektor misji zakładania

zborów na terenie Niemiec, i jego współpracownik, pastor James Ros z Hemmingen. Ich wieloletnie doświadczenie, owoce służby i zbliżone warunki funkcjonowania Kościoła w Niemczech dały podstawę, by wsłuchać się w to, co mają do przekazania.

Pastor M. Lanz podkreślał rolę relacji w budowaniu Bożego Królestwa: relacji z Panem oraz relacji wzajemnych między współpracownikami. To coś więcej niż tylko wspólna wizja czy strategia. W służbie zakładania zborów istotne znaczenie ma Boża zasada pomnażania. Nakazuje ona zborom – podkreślał pastor Manfred – dążyć do zakładania nowych zborów. Długofalowym celem nie jest bowiem jedynie wzrost liczby wierzących w danym zborze, lecz założenie kolejnego, gotowego do zakładania następnych.

Pastor James Ros przekazał z kolei wiele praktycznych wskazówek, w jaki sposób Misja może współpracować ze zborami, wspomagać misjonarzy oraz jak przedstawia się cały proces zakładania nowego zboru. Podkreślił też rolę mentora w pracy wspierającej działania misjonarza.

Fundamentem, na którym oparte zostało spotkanie Rady, było jednak nie tyle nauce, ile wizja, którą Bóg włożył w serce brata Mariusza. W czasie rozmów i modlitw „przelewana” była do serc pozostałych. Każdy potem mógł określić swoją rolę w jej realizacji, przyczynić się do ustalania strategii działań. Dało się odczuć, że w tym czasie rodzi się Boża sprawa – na początku jest ona niewidzialna, skryta głęboko w sercach, ale z czasem, jak wierzymy, stanie się bardzo spektakularna: w postaci dziesiątek, setek nowych zborów.

Krzysztof Matuszewski



Kaplica przy ul. Długosza

Ważne jest, by wszyscy członkowie społeczności czuli się współodpowiedzialni za pracę misyjną i zakładanie nowego zboru.

Fot. Paweł Zgórski



filia zboru przy ul. Jana Kazimierza



Jeszcze Hala Sportowa, a w niedalekiej przyszłości główny zbor w Słupsku, przy ul. Grottingera

Obecnie wiele zborów w naszym Kościele nie podejmuje pracy misyjnej. To trudne zadanie; ale jednak to jest możliwe i w miejscach, w których dotąd panowała duchowa martwość, dziś tętni życie Kościoła. W jaki sposób zbor w Słupsku realizuje misyjny nakaz?

„Idźcie i głosćcie!” – taki jest nakaz naszego Pana, Jezusa Chrystusa dla całego Kościoła. Od samego początku swego istnienia Zbor słupski czynnie angażuje się w realizację tych słów. Ponad 50 lat historii naszej społeczności pod przywództwem pastorów: Edwarda Pruszkowskiego, Mirosława Milewskiego i Jacka Heidenreicha, to czas intensywnej pracy ewangelizacyjnej na terenach byłych województw: koszalińskiego i słupskiego. Szczególnie należy podkreślić misyjny zapal pastora Mirosława Milewskiego. Jego służba przyczyniła się do założenia kilku zborów (w Broczynie, Miastku, Ustce, Świdwinie, Lęborku, Człuchowie, Szczecinku, Bytowie i Głównych) oraz punktów misyjnych (w Darłowie, Rzeczenicy, Kępicach i Izbicy).

Rozmach naszej pracy misyjnej podyktowany jest przede wszystkim pragnieniem wykonania Bożej woli, by jak największą liczbę zbawionych przez moc Ewangelii. To jedyna motywacja, jaka nami kieruje. Wytyczając zatem cele i zadania Kościoła na najbliższy czas, Rada Starszych pod przewodnictwem pastora za priorytet uznaje głoszenie Ewangelii w miejscach, gdzie nie ma jeszcze społeczności ludzi odrodzonych. Modlimy się, by Bóg prowadził nas w tym.

Niezwyciężalne jest, by przygotować jak największą liczbę współpracowników, którzy zastąpią w zborze tych, którzy podjęli się pracy misyjnej. Jak to robimy? W ramach zborowej szkoły uczniostwa staramy się rozpoznać powołanie tych, którzy chcą służyć Panu w Kościele. Następnie każda z funkcjonujących w Kościele służb – kaznodziejska, uwielbienia, nagłośnienia, kolportażu literatury, pracy z dziećmi, duszpasterska – ma za zadanie przygotować wybrane osoby do pracy misyjnej, prowadzącej do założenia nowego zboru.

Cały ten proces odbywa się jednak nie tylko w kręgu zborowych służb. Ważne jest, by wszyscy członkowie społeczności czuli się współodpowiedzialni za pracę misyjną i zakładanie nowego zboru. W praktyce wszyscy są zachęcani do modlitw i postu, do bezpośredniej pomocy w ewangelizacji, a także do ofiarności na rzecz kosztów różnych działań, a potem także do łożenia na funkcjonowanie nowej wspólnoty.

By rozpocząć konkretną pracę, trzeba najpierw wybrać miejsce. Następnie musi zostać wyłoniony lider (koordynator) oraz zespół jego współpracowników, odpowiedzialnych za wszelkie działania. W każdym z nowych miejsc organizujemy najpierw kilkudniową ewangelizację, a następnie wyznaczamy dzień, w którym odbywają się regularne nabożeństwa. Początkowo mają one zawsze charakter ewangelizacyjny, ale z czasem – w miarę napływu ludzi – przekształcają się w modlitewno-nauczające. Nad wszystkim czuwa w tym czasie zbor macierzysty. Kiedy liczba osób w placówce przekracza dwadzieścia, przekształcona zostaje ona wówczas w samodzielnie funkcjonujący zbor. Pastor jest wyłaniany albo spośród miejscowych wiernych, albo też przybywa z zewnątrz. W kolejnych latach rola zboru macierzystego polega na udzielaniu wsparcia duszpasterskiego i kaznodziejskiego.

W naszym zborze kładziemy bardzo duży nacisk na przygotowywanie wierzących do pracy Pańskiej. Odbywa się to poprzez szkolenia, zachęcanie, powierzanie różnych, nawet zupełnie drobnych, zadań po to, aby osoby z powołaniem mogły się realizować i sprawdzać.

Obecnie mamy trzy miejsca nabożeństw: jedno to dotychczasowa kaplica, drugie to pomieszczenie wynajmowane w jednej z dzielnic Słupska, trzecie natomiast to wielka hala sportowa na 2 tys. miejsc, gdzie od 9 maja br. organizujemy główne nabożeństwa. Naszym celem jest założenie kilku nowych zborów w różnych dzielnicach Słupska. Idąc jednak dalej, mamy zamiar założyć także zbory w miejscowościach położonych w promieniu 100 km od naszego miasta – tam, gdzie nie ma dotąd społeczności ludzi biblijnie wierzących.

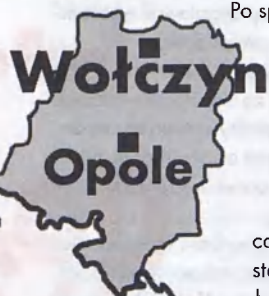
Głęboko wierzymy, że taka jest wola Boża. On pragnie zbawiać. Dlatego niezmiennie od ponad 50 lat misja i ewangelizacja to główne priorytety słupskiego zboru.

Jacek Heidenreich
– pastor zboru w Słupsku

„Boże, przyślij kogoś...”



Po spotkaniu ewangelizacyjnym w parku miejskim



Wołczyn jest niewielkim, sześciotysięcznym miasteczkiem na północy Opolszczyzny. Kiedy w 1992 r. oddałem swoje życie Jezusowi, byłem przekonany, że jestem tu jedyną szczerze nawróconą osobą. Wkrótce jednak poznałem kilku starszych ode mnie chrześcijan, będących członkami zboru zielonoświątkowego w pobliskiej wsi – Wierzbicy Dolnej. Tam też, po swoim chrzcie, postanowiłem angażować się w różnego rodzaju służby. Od samego początku najbliższe memu sercu było przyprowadzanie innych do Jezusa.

W Wierzbicy działo się sporo, ale ja wciąż myślałem o Wołczynie. Gdy któregoś niedzielnego popołudnia gościliśmy z żoną na obiedzie prezbitera okręgowego, brata Pawła Cieślara, zwierzyłem mu się z marzeń, by Bóg przysłał do naszego miasta człowieka gotowego poprowadzić pracę misyjną. Wtedy on popatrzył na mnie i odpowiedział: „Widzę, że już przysłał”. Pomyślałem sobie: „Cwane, ale to nie ja”.

Wbrew temu, co wtedy myślałem o sobie, Bóg prowadził mnie od jednego wydarzenia do kolejnego, coraz bardziej przekonując, że w Wołczynie powinien powstać zbor. Zacząłem od dzielenia się Dobrą Nowiną ze znajomymi z harcerstwa. Po jakimś czasie Ewangelię przyjęła grupa kilkunastu młodych osób. Nierzadko wywoływało to przykre sytuacje w ich domach. Ale były też zabawne – któregoś razu jedna z mam przyszła skontrolować, co się dzieje z jej córką na spotkaniach Kursu „Alfa”. Wkrótce potem sama nawróciła się i na kolejnym spotkaniu modliła się już innymi językami.

Owoce pracy z młodymi ludźmi zazwyczaj pojawiają się dopiero po dłuższym czasie. Dla wielu liderów może być to frustrujące. Kiedy w moich marzeniach rozdził się Kościół w Wołczynie, nie sądziłem nawet, ile wysiłku będzie to kosztowało, nie zdawałem sobie sprawy, ilu rzeczy będę musiał się nauczyć. Dziś jednak, po

kilku latach od rozpoczęcia pracy misyjnej, mamy zarejestrowany, samodzielnie funkcjonujący zbor. Czas ten bardzo wzbogacił mnie, przydał wielu osobistych doświadczeń Bożego działania. Ta zasada zawsze się sprawdza: jeśli służysz, będziesz widział Boże działanie, jeśli nie – możesz już tylko z nudów jeździć na chrześcijańskie konferencje.

Moimi współpracownikami są głównie ludzie młodzi: studenci albo małżeństwa na dorobku. Zaangażowanie w służbę wymaga od nich wielkiego wysiłku i mobilizacji – szczerze mówiąc, jestem dla nich pełen podziwu. Nie widzę jednak innej możliwości rozwoju Kościoła jak tylko przez współpracę. Jedną z pierwszych zasad, jakich musiałem się nauczyć jako pastor, była umiejętność słuchania innych i właściwe korzystanie z tej zbiorowej mądrości. Dziś zatem moim priorytetem jest dbanie o rozwój współpracowników.

Nasz zbor liczy obecnie piętnastu członków i nie ma jeszcze rozwiniętych służb, ale tym, co mnie cieszy, jest jedność w myśleniu o służbie – wierzę, że to da Bogu sposobność do użycia nas. Wciąż szukamy w naszym mieście „klucza” do otwarcia drzwi Jezusowi. Być może jest nim – co obserwujemy w ostatnim czasie – dzielenie się Ewangelią z przyjaciółmi; ich serca otwierają się. Przed nami też innego rodzaju wyzwanie – by móc dzielić się z ludźmi Dobrą Nowiną, trzeba dziś najpierw przykuć ich uwagę. W dobie Internetu, telewizji, wszechobecnej reklamy to naprawdę trudne zadanie. Trzeba wykazać się dużą kreatywnością.

Kilka pierwszych lat mojej służby to poczucie osamotnienia. Teraz mam już współpracowników w samym zborze, ale także pomoc z zewnątrz. Uczestniczę w Projekcie Zakładania Zborów, co umożliwia mi kontakty z innymi misjonarzami, szkolenie współpracowników, współpracę z zespołami misyjnymi.

Patrząc już z perspektywy kilkuletniej pracy misyjnej, a także pastorskiej, mogę dzielić się zasadami, które pomogły mi na samym początku tej służby:

- planowanie działań
- szukanie współpracowników
- wytrwałość w okresach „ciszy”; jeśli się sytuacja nie zmienia, pozostaje modlitwa i próba zmiany metod
- nowatorstwo w sposobie działania.

Andrzej Urgacz

- pastor zboru w Wołczynie

Wizyta w domu pomocy społecznej w Kluczborku



„Muszę stanąć

Kiedy przyjechałem po raz pierwszy do Jawora, zastałem pusty, zimny i bardzo stary obiekt kościelny, w którym mogłem organizować nabożeństwa. Nie było to łatwe, ponieważ nie znałem w tym mieście nikogo i dojeżdżałem z rodzinnego Dzierżoniowa (55 km w jedną stronę), a w okresie pierwszych dwóch miesięcy na nabożeństwach nie pojawiał się nikt z Jawora. Był to czas weryfikowania mojego powołania do służby w tym mieście, kształtowania postawy pokory i cierpliwości. Miałem pewność, że to Bóg postawił mnie w tym miejscu i On jest tym, który mnie nie opuści ani nie porzuci.

Postanowiłem dwa razy w tygodniu przyjeżdżać do Jawora, organizując nabożeństwa w czwartki i w niedziele. W soboty natomiast chodziłem po ulicach, rozdając broszury i głosząc Ewangelię. Ktoś mógłby zapytać: „Po co organizować aż dwa nabożeństwa w tygodniu dla siebie, swojej żony i dzieci?” Bóg przemówił do mnie słowami z Księgi Habakuka (2,1): „Muszę stanąć na mym posterunku...” Wiedziałem, że tylko będąc tam, modląc się i pracując, przyniosę owoc dla Boga.

W tym początkowym, trudnym okresie wielkim wsparciem duchowym dla mnie był, i jest nadal, brat Piotr Cieślak, przebiter okręgowy, natomiast ciężary służby pionierskiej dźwigał ze mną zbor-matka w Strzegomiu. Zaangażowanie pastora Czesława Rakoczego oraz starszych zboru było dla mnie wielkim błogosławieństwem. Systematycznie przyjeżdżali, aby raz w miesiącu usłużyć kazaniem, wysyłali grupę uwielbiającą i młodzież do pomocy w sobotnich ewangelizacjach.

Bóg pobłogosławił systematyczną pracę i do zboru zaczęły wkrótce przychodzić i nawracać się pierwsze osoby. Pan poruszył także serce mojego przyjaciela Krzysztofa Wrony, który postanowił związać się z jaworskim zbozem – wraz z rodziną przyjeżdżał i prowadził uwielbienie, a dziś jest starszym zboru. Biblia mówi, że lepiej jest dwóm niż jednemu! Ta prawda sprawdza się w naszej relacji i przekłada na efektywność służby w Kościele.

Milowym krokiem w rozwoju naszej społeczności stało się włączenie nas w Projekt Zakładania Zborów Okręgu Zachodniego. Wśród wielu błogosławieństw wypływających z tego faktu należy wymienić:

- współpracę z krajowymi i zagranicznymi zespołami misyjnymi, wspierającymi nas w działaniach ewangelizacyjnych
- możliwość udziału w seminariach dla misjonarzy, podczas których budujemy swoją wiarę, modlimy się o siebie nawzajem, zacieśniamy relacje przyjaźni
- bardzo potrzebne wsparcie finansowe.

Tym jednak, co pozwoliło nam wyraźniej zaistnieć w mieście – w świadomości jego mieszkańców – jest nawiązanie kontaktów z władzami Jawora, przedstawicielami mediów (lokalnej gazety i telewizji) oraz dyrektorem i pracownikami Jaworskiego Ośrodka Kultury.

Oto kilka faktów ukazujących, w moim przekonaniu, nadprzyrodzone działanie Boga, budujące autorytet i pozytywny wizerunek Kościoła w mieście:

- We współpracy z Jaworskim Ośrodkiem Kultury bierzemy udział w konkursach piosenki religijnej i kołędniczej, prezentując pieśni uwielbiające Boga. Są to imprezy organizowane przez miasto i zawsze przyciągają tłumy. Nasze występy wzbudzają wielkie zainteresowanie i poruszenie wśród słuchaczy. Dwukrotnie też strzegomsko-jaworska grupa „San-

tos” koncertowała podczas największej imprezy odbywającej się w naszym mieście, czyli „Międzynarodowych Targów Chleba”, oraz podczas „Dni Jawora”.

- W naszych modlitwach wciąż prosiliśmy Boga o możliwość zamieszkania w Jaworze. Po mojej pierwszej rozmowie z burmistrzem wskazano nam dwa lokale o łącznej powierzchni 218 m² w samym centrum miasta, w odległości 100 m od zboru. W tym czasie kolejna wierząca rodzina postanowiła przeprowadzić się do Jawora, odczytując Boże powołanie do pracy w naszej społeczności. Kiedy opowiedziałem im o propozycji burmistrza i pokazałem mieszkania, postanowiliśmy wspólnie tam zamieszkać. Dzięki Bożej pomocy załatwiliśmy wszystkie formalności i pieniądze. Dziś prowadzimy już pracę Pańską na miejscu. Jest to dla nas wielkim błogosławieństwem!

- Współpraca z Jaworskim Ośrodkiem Kultury oraz przedstawicielami mediów zaowocowała także nagłośnieniem działań grupy misyjnej z naszego partnerskiego zboru w Minneapolis (USA). Od tej pory informujemy media o wszystkich ważniejszych wydarzeniach planowanych przez zbor (chrzest, ewangelizacje, koncerty, działania w zakresie profilaktyki uzależnień) – dzięki temu mamy darmową reklamę, a później bardzo pozytywne recenzje. Jaworski Ośrodek Kultury natomiast, gdy organizujemy jakieś większe spotkanie, nieodpłatnie udostępnia nam sprzęt nagłaśniający i piękną salę Teatru Jaworskiego.

Po dwóch latach pracy pionierskiej w Jaworze, dzięki łasce Bożej, na nabożeństwach zgromadza się około 30 osób. Prowadzona jest służba katechetyczna, prężnie działa grupa młodzieżowa, rozwija się zespół „Santos”. Bóg błogosławi swoim dzieciom! Już dziś, choć to dopiero dwa lata, widzę, jak wielka jest wierność Boga i Jego błogosławieństwo przygotowane dla tych, którzy często wbrew nadziei żywią nadzieję. Słowo, które motywowało i motywuje mnie wciąż do dalszej służby, zawarte jest w liście do Rzymian (12,11): „W gorliwości nie ustając, płomienni duchem, Panu służcie”.



Andrzej Bandyk

– pastor Zboru w Jaworze



na mym posterunku”



zrodził się w sercach

Wiesław – od wczesnych lat młodzieńczych w pełni korzystał z życia. W latach 80. walczył o wolność i demokrację, podczas gdy jego kuzyn walczył o jego zbawienie. Jezus stanął na drodze Wiesława w roku 1985. Nawet najbliższa rodzina nie mogła go poznać, nawrócenie było spektakularne. Odtąd ten wojowniczy charakter stał się Bożym narzędziem w zdobywaniu nowych dusz dla Jezusa. Służąc Bogu w zborze w Katowicach, brał udział we wszelkich akcjach ewangelizacyjnych. Wtedy poznał Tomasza Kmiecika, z którym wspólnie głosił Ewangelię na ulicach. W 1990 r. powstał zbor w Jaworznie, w którym Wiesław służył jako lider uwielbiania i lider młodzieży. W tym czasie Bóg rozwijał w jego sercu pragnienie głoszenia Ewangelii i zakładania nowych zborów. Najpierw jednak musiał skończyć studia i znaleźć pomoc odpowiednią dla siebie. A to nie było łatwe.

Ruta – wychowała się w chrześcijańskiej rodzinie. Od dziecka wzrastała w atmosferze Bożej miłości i pokoju. W wieku ośmiu lat oddała swoje życie Jezusowi. To był świadomy wybór. Wiedziała, że chce służyć Bogu całym sercem. Przez kolejnych osiem lat chodziła do szkoły niedzielnej, potem sama zaczęła prowadzić zajęcia z dziećmi. Okres następnych ośmiu lat to czas poznawania Boga na spotkaniach młodzieżowych, zaangażowania w życie zboru „Betel” w Ustroniu. We wszystkich etapach życia i służby wciąż towarzyszyła jej pewność, że Bóg powołał ją i przygotowuje do wykonania jakiegoś dzieła. Gdy po pewnym czasie znalazła się na Zlocie Młodzieżowym w Morągu, czekała na nią niespodzianka. Spotkała Wiesława, który miał podobne podejście do życia i... był wolny.

Czas, gdy się poznawali i gdy rodziła się ich miłość, to temat na pokaźnych rozmiarów romans. W rok po Zlocie, w sierpniu 1998 r., pobrali się. Odtąd połączyli swe siły w modlitwie o Boże prowadzenie w ich życiu.

Ruta zdawała sobie sprawę, że nie zamieszkają na stałe w jednym miejscu. Przyjęła postawę podobną do postawy Rut z Biblii, która obiecała swojej teściowej: „dokąd ty pójdziesz i ja pójdę; gdzie ty zamieszkaasz i ja zamieszkaam; lud twój – lud mój, a Bóg twój – Bóg mój”. Deklaracja ta ziściła się w ich rodzinie bardzo szybko.

Wiosną 1999 r. pastor Tomasz Kmiecik z Częstochowy zachęcił Wiesława do podjęcia pracy misyjnej. Po za-

poznaniu się z projektem zakładania zborów przez Okręgową Szkołę Misyjną, oboje z Rutą wiedzieli, że nareszcie pojawiło się zielone światło dla ich wspólnej pracy w Królestwie Bożym. Pozytywnie przeszli rozmowę kwalifikacyjną, podczas której poznali dyrektora OSM, Mariusza Muszczyńskiego. Ich znajomość bardzo szybko przerodziła się w przyjaźń i wspólne pragnienie zakładania zborów. Od tego czasu Ruta i Wiesław byli gotowi podjąć pracę misyjną, nie wiedzieli jeszcze jednak, w jakim mieście. Wybór nie był łatwy, ale Bóg wszystkim pokierował. Jak? O tym najlepiej opowie sama Ruta...

Jesteśmy gotowi

W lipcu 1999 r. zostaliśmy zaproszeni na obóz misyjny do Kłobucka. W tym czasie mieliśmy możliwość odwiedzić pięć miast w okolicach Częstochowy, w których zbor „Hosanna” prowadził ewangelizację uliczną. Po raz pierwszy spędziliśmy wtedy dwa popołudnia w Radomsku. Jakis szczególnie pokój wypełniał nasze serca w tym mieście. Wkrótce postanowiliśmy, że tu właśnie będzie nasze pole misyjne. Opiekę nad tą pracą objął bliski nam i przyjazny zbor w Częstochowie.

Od stycznia do kwietnia 2000 r. braliśmy udział w szkoleniu dla misjonarzy w Jastrzębiu. Był to wspaniały czas „ładowania duchowych akumulatorów”, czyli przygotowania do służby zakładania zborów. Jednocześnie rozpoczęliśmy regularne odwiedzanie grupy domowej w Radomsku. Spotykaliśmy się w gronie kilkunastu osób – członków zboru częstochowskiego. Mogliśmy dzięki temu od razu stosować teorię w praktyce i tak, w zupełnie naturalny sposób, rozpoczęliśmy proces zakładania zboru w Radomsku. Najpierw poznawaliśmy ludzi wierzących w tym mieście, budowaliśmy ich wiarę, a następnie planowaliśmy wyjścia „na zewnątrz”.

Od samego początku naszej służby, im większe Boże błogosławieństwo i prowadzenie dostrzegaliśmy w naszym życiu, tym większe odczuwaliśmy sprzeciwy ze strony szatana. Po zakończeniu szkolenia w Jastrzębiu przez pierwsze trzy miesiące mieszkaliśmy w Radomsku wspólnie z jeszcze jedną rodziną. Nie mogliśmy znaleźć żadnego taniego mieszkania do wynajęcia. Codziennie modliliśmy się o to,

przeglądaliśmy gazety, jeździliśmy po całym mieście, szukając dla siebie schronienia. Miało to też swoje dobre strony – poznaliśmy każdy zakątek miasta, wszystkie osiedla i ulice. Wtedy też stanęliśmy pod budynkiem, na widok którego mój mąż westchnął: „Ten byłby wspaniały na kaplicę zborową”. Nie wiedział, że wypowiedział prorocze słowa, które spełniły się dopiero po dwóch latach.

Oczywiście nigdy nie zawiedliśmy się na Boga i otrzymaliśmy od Niego wymarzone mieszkanie, dokładnie takie, o jakie prosiliśmy: tanie, na parterze i z podwójną piwnicą – do składowania broszur i innych ewangelizacyjnych materiałów.

Za priorytety w naszej pracy misyjnej już na samym początku uznaliśmy modlitwę i ewangelizację. Codziennie spotykaliśmy się, by wstać się za tym miastem, prosiliśmy Boga o otwarcie serc na Ewangelię. Poznając mieszkańców, szybko dostrzegaliśmy, jak bardzo Radomsko różni się od śląskich miast, gdzie mówienie o Bogu nie budzi zdziwienia. Nie powstrzymało to nas jednak od przeprowadzenia wielu ewangelizacji – co tydzień wychodziliśmy do parku, zorganizowaliśmy spotkania pod namiotem, wakacyjny program dla dzieci, rozdawaliśmy broszury i rozmawialiśmy z wieloma ludźmi o Jezusie. Bardzo często odwracano się od nas, myśląc nas ze świadkami Jehowy. Różne sprzeciwy jednak jeszcze bardziej mobilizowały nas do głoszenia ludziom prawdy o zbawieniu.

Skuteczna ewangelizacja

Przez tych kilka lat naszej pracy w Radomsku przeprowadziliśmy wiele różnych akcji ewangelizacyjnych, głównie w miejskim parku i na ulicach. Gościliśmy też grupy misyjne z USA, Kanady, Norwegii i Anglii. Jednak największe efekty przyniosła ewangelizacja otwarta na potrzeby ludzi. Zawsze tam, gdzie wydawana była odzież, żywność czy paczki, zbierało się najwięcej ludzi, których potrzeby duchowe były jeszcze większe od materialnych. Obecnie prowadzimy grupę wsparcia dla takich osób. Przychodzą z różnymi problemami i oczekiwaniami. Staramy się wyjść im naprzeciw, przede wszystkim wskazując na Jezusa – Tego, który może zaspokoić każdą ich potrzebę.

Wielkim wyzwaniem było znalezienie budynku na prowadzenie pracy misyjnej. Wynajmowaliśmy różne sale, spotykaliśmy się też przez rok w naszym mieszkaniu. W tym czasie przekonał się, że nikt nowy nie przychodzi, ponieważ dla samych wierzących jest za mało miejsca! Modliliśmy się z wiarą, że Pan da nam najlepsze rozwiązanie. Nasze modlitwy zostały wysłuchane dopiero w sierpniu 2002 r., kiedy po raz drugi Wiesław stanął pod drzwiami budynku na Kopcu. Było niemal niemożliwością, by obiekt ten stał się naszą własnością, ale wiara i niezłomność zrodziły wspaniały efekt. Budynek w dużym stopniu był już zniszczony i wymagał remontu, ale Pan pobłogosławił nam tak, że obecnie wykorzystujemy już niemal całą jego powierzchnię (około 900 m²). Posyłając ludzi, którzy pomagają w budowie, Bóg wypełnia swoją obietnicę, daną w 2001 r. (Księga Zachariasza 6,15).

Praca społeczna

Funkcjonalny budynek umożliwił rozwinięcie pracy społecznej. Założyliśmy oddział Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Dobroczynnego, którego działalność jest ściśle związana ze zbozem i nastawiona na pomaganie ludziom potrzebującym (www.radomsko.kz.pl). W ramach Stowarzyszenia, jesienią 2003 r., uruchomiliśmy noclegownię dla bezdomnych. Nie otrzymujemy na jej funkcjonowanie żadnej dotacji, ale za to nie musimy spełniać warunków narzucanych przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Po prostu przygarniamy tu blakających się po mieście ludzi, bez celu i sensu w życiu, którym zwiastujemy Ewangelię.

Uruchomiliśmy także Warsztaty Terapii Zajęciowej. Dzięki dotacji z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych mogliśmy wyremontować i w pełni wyposażać około 250 m² na parterze budynku. Bóg użył nawet państwowej instytucji, by nasz zbor mógł pięknie wyglądać, i to w bardzo krótkim czasie. Codziennie 25 niepełnosprawnych osób ma możliwość rozwijać się tu społecznie i zawodowo w różnych

pracowniach. W warsztatach zatrudnionych jest 16 pracowników, wśród nich 7 członków zboru! Codziennie budynek jest pełen ludzi, a pastor nie musi wychodzić do parku, by głosić Ewangelię. W każdym pomieszczeniu znajdzie kogoś, z kim może rozmawiać o Jezusie. Panuje tu miła atmosfera – w końcu szefem jest pastor, a kierownikiem jego żona.

Sumienne prowadzenie działalności dobroczynnej spowodowało dużą zmianę w postrzeganiu naszego zboru przez władze miasta. Otwierają się serca ludzi na stanowiskach, łatwiej jest uzyskać pomoc i wsparcie. Tam, gdzie kilka lat temu nikt nie chciał nas wpuścić ani wysłuchać, dziś zapraszają nas i proponują współpracę! Widzimy, że Bóg naprawdę czyni dużo więcej ponad to, o co Go prosimy. Godziny modlitwy, wstawiania się za miastem, poświęcanie wolnego czasu, „sianie bez spoczynku” – to wszystko przynosi owoc. Bóg dotrzymuje swoich obietnic, gdy szczerze Mu zaufamy. Nie tylko budynek staje się coraz piękniejszy, ale najważniejsze jest to, że kolejne osoby oddają swoje życie Jezusowi – i to sprawia największą radość.

...

Myszę, że w naszym przypadku bardzo się sprawdziła znana Boża obietnica: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam dodane”. Poświęciliśmy całe swoje życie, by służyć Panu, i widzimy, że On zaspokaja wszystkie nasze potrzeby. Wierzę, że te cztery lata pracy w Radomsku to dopiero początek wspaniałego dzieła misyjnego nie tylko w naszym mieście, ale i w całej Polsce.



Ruta Gościej



Warsztaty Terapii Zajęciowej – pracownia krawiecka



Dzień Dziecka na WTZ

Dzień małych

Wojtków



Budowanie

Działalność duszpasterską i misyjną w Rawiczu rozpocząłem 7 marca 2002 r. słowami zapisanymi w Księdze proroka Izajasza (1,10-20). Spotkałem się wówczas z siedmiorgiem rawickich chrześcijan, którzy nadzwyczaj życzliwie mnie przyjęli. Rozpoczęły się wtedy nasze coczwartkowe spotkania w mieszkaniu jednej z sióstr, która wciąż okazuje naszej wspólnotie wiele serca i gościnności. To ona także wiernie pomaga mi i jeszcze jednemu bratu podejmować strategiczne decyzje dotyczące działań zboru.

Po kilku miesiącach od tamtej daty świętowaliśmy ważne wydarzenie – jedna z nawróconych osób zawarła przymierze z Panem przez chrzest wiary. Tego dnia wydarzyło się jednak jeszcze coś. Bóg dał mi wizję, w której zobaczyłem sytuację duchową naszej społeczności. Ujrzałem zamek, w którym chytliem przemycali się ludzie. To byli rycerze Pańscy. Ich wygląd był jednak godny pożałowania: zmoknięci, obszarpani, resztki rynsztunku zwisały im z grzbietów i ciągnęły się po bruku. Wróg w tym czasie atakował miasto, a oni nie byli w stanie zorganizować obrony. Błakali się od domu do domu. Potrzebowali, by ktoś opatrzył ich rany, naprawił broje, nakarmił – musieli nabrać sił do walki. Czy Władca wszystkich zamków, Król królów i Pan panów, pośle do Rawicza wsparcie i posilenie? Czy ten osłabiony oddział Armii Pańskiej zmobilizuje się i nabierze mocy do dalszej walki? Ufam Bogu, że nad Rawiczem załopocze sztandar Bożej chwały i mieszkańców miasta dotknie Boża łaska, aby Ewangelia mogła być rozgłaszana po całej okolicy.

Jako jeden z priorytetów uznałem integrację wspólnoty. Dwa razy w tygodniu spotykamy się, by razem oddawać Bogu chwałę i rozważać Jego Słowo. Oprócz tego organizujemy co jakiś czas pikniki, spotkania przy grillu, „agapy”, a w okresie bożonarodzeniowym wieczory ko-



lędy. Są to wspaniałe okazje do budowania wzajemnych relacji, do oddawania Bogu chwały za okazaną łaskę, a także do dzielenia się świadectwami i Ewangelią z naszymi przyjaciółmi i znajomymi.

Maj 2003 r. okazał się przełomowym okresem w życiu naszej społeczności. Wówczas w głogowskim Zborze „Dobra Nowina” przymierze z Panem przez chrzest zawarł jeden z naszych braci nawróconych w Rawiczu. W tym czasie także kilkanaście osób z naszej społeczności wzięło udział w niezwyklej konferencji w Brzegu Dolnym, przygotowanej przez Okręg Zachodni naszego Kościoła. Tam spotkał nas wielki zaszczyt, gdy wszystkie zebrane zbory gorąco powitały naszą placówkę. W maju również po raz pierwszy uczestniczyliśmy w publicznym nabożeństwie w wynajmowanym pomieszczeniu w Klubie Osiedlowym „Neptun”.

Potrzebne wsparcie

By nieustannie wzrastać w Panu, by gorliwie głosić Ewangelię, wciąż potrzebujemy zachęty. Wdzięczni jesteśmy Panu, że stawia na naszej drodze ludzi, których służba mobilizuje nas, pomaga wypełniać Bożą wolę. Na naszych nabożeństwach miało już okazję usłużyć wielu braci i z kraju, i z zagranicy. Od prawie dwóch lat jesteśmy też wspierani przez organizację misyjną Next Level International, która opiekuje się misjonarzami zakładającymi nowe zbory.

Zainteresowanie i pomoc okazują nam także chrześcijanie z macierzystego zboru w Lesznie. Mieliśmy okazję wysłuchać wielu ich świadectw o nowym życiu i służbie dla Pana Jezusa. Pastor leszczyńskiego zboru często dodaje mi zachęty do wiernej służby, wspiera całą naszą wspólnotę w służbie pojednania i miłosierdzia. Jeden z braci regularnie dojeżdża do Rawicza, by prowadzić nas w uwielbieniu i dzielić się Bożym Słowem. Modlimy się jednak, aby Bóg powoływał spośród mieszkańców Rawicza osoby obdarzone talentem muzycznym, które będą wraz z nami oddawały chwałę Jezusowi.

Bardzo cenna jest pomoc tych, którzy głoszą razem z nami Dobrą Nowinę mieszkańcom Rawicza. Od samego początku zachęcam w kazaniach i rozmowach, oraz swoim własnym przykładem, do głoszenia Dobrej Nowiny o Jezusie. Słowami z Księgi Izajasza (61,1-11) mobilizuję naszą rawicką wspólnotę do nieustannej ewangelizacji. Czynimy to na różne sposoby: organizujemy projekcje chrześcijańskich filmów, rozdajemy egzemplarze Nowego Testamentu, w ramach akcji „Gwiazdkowa Niespodzianka” docieramy z paczkami do dzieci z ubogich rodzin, nawiązujemy przyjaźnie, by móc najbliższym świadczyć i słowem, i życiem. Wydajemy też dwutygodnik „Pocieszyciel”, w którym zamieszczamy informacje o wydarzeniach i planowanych działaniach, świadectwa i teksty inspirujące do modlitwy, postu i okazywania miłosierdzia.

W działaniach tych bardzo jednak potrzebujemy pomocy. Latem zeszłego roku prezb. Marek Tomczyński i zespół „Elijam” ze zboru w Janowicach Wielkich zmobilizowali nas i pomogli przeprowadzić jedną z większych akcji ewangelizacyjnych. Mogliśmy wówczas razem śpiewać i uwielbiać Boga na ulicach miasta, co spotkało się z pozytywnym odbiorem. Zapraszaliśmy zainteresowanych na wieczorne koncerty, podczas których chrześcijanie z Janowic opowiadali o Bożych dziełach w ich życiu.

Miesiąc później gościliśmy zespół misyjny z Australii. Nasi przyjaciele bardzo pomogli wychowawcom w prowadzeniu półkolonii. Organizowali zajęcia plastyczne i gry sportowe na murawie obok rawickiego stadionu żużlowego. Zaowocowało to początkiem współpracy z miejscowym Ośrodkiem Sportu



■ Australijczycy podczas ewangelizacji ulicznej

i Rekreacji. Wychodziliśmy też na ulice, by śpiewać, rozdawać maskotki i zapraszać mieszkańców na wieczorne spotkania, podczas których składane były świadectwa. Trzy osoby powierzyły wtedy swoje życie Jezusowi.

Kilka tygodni później odwiedziła nas sześciuosobowa grupa modlitwowa, notabene także z Australii, ze zboru w Adelaide. Przyjechali do Polski po to tylko (I), aby modlić się o potrzeby misjonarzy i placówek misyjnych objętych Projektem Zakładania Zborów. Zachęcili nas do wytrwałej i gorliwej służby słowami z Drugiej Księgi Królewskiej (6,16-17).

To wciąż niełatwe początki

Mimo tak wspaniałej Bożej troski i zachęty, nie ukrywam, że borykam się z przeróżnymi problemami natury duszpasterskiej czy ewangelizacyjnej. Uczę się kochać ludzi tak, jak ukochał nas Bóg. Poszukuję mieszkania w Rawiczu, aby być dostępnym dla jego mieszkańców, oraz pracy, aby to mieszkanie utrzymać. Co najważniejsze jednak – szukam Bożej woli odnośnie do mojego życia i służby. Wraz z innymi chrześcijanami stoję przed tronem Bożej łaski z ufną nadzieją, że Pan dalej będzie błogosławił tę małą trójkę w Rawiczu, która pragnie wypełnić Wielki Nakaz Misji oraz poszerzać Boże panowanie w sercach ludzi. Tak wygląda dzień małych początków. Co przyniosą następne?

Czytelnikom „Chrześcijanina”, którzy zostali poruszeni do modlitwy o pracę prowadzoną w punkcie misyjnym w Rawiczu, z góry serdecznie dziękuję.

Sebastian Niedźwiedziński

– kierownik Punktu Misyjnego w Rawiczu



■ Quo Vadis Band z Leszna w Klubie „Neptun”

Problem z młodzieżą, problemy młodzieży

Jeszcze do niedawna model pracy z młodzieżą w Kościele był dość jednolity. Oczywiście, musiał być modyfikowany ze względu na upływ czasu, zmiany w kulturze itp. Jednak napływ do naszych zborów młodych osób, młodych małżeństw na początku lat 90. zeszłego stulecia sprawił, że obecnie pojawiło się w Kościele wielu nastolatków wychowanych już w chrześcijańskich domach, w „tradycji zielonoświątkowej”. To właśnie praca z nimi wymaga odrębnego podejścia i stanowi dziś spore wyzwanie dla rodziców, pastorów, liderów

młodzieżowych. Błędów popełniono już wiele. Ta świadomość nawołuje do pokory i gotowości do uczenia się, bo przecież dotyczy to całego pokolenia – idzie o życie tak wielu młodych ludzi.

Do powstania poniższego tekstu przyczyniły się młode osoby pochodzące z rodzin chrześcijańskich, obecnie nawrócone i zaangażowane w służbę w zborach. Ich szczere dzielenie się własnymi doświadczeniami i obserwacjami uświadamia, jak poważnym wyzwaniem jest zrozumienie problemów także tej grupy młodzieży.

Wychowanie w chrześcijańskiej rodzinie nie zawsze jest powodem do dumy.

Bardzo często młodzi ludzie wychowani w rodzinach chrześcijańskich nie odczuwają dumy z tego, że ich rodzice żyją według zasad Bożych. Dotyczy to szczególnie sytuacji, gdy dorośli zaangażowani są w służbę. Jedną z dziewcząt dzieli się swymi odczuciami: „Często wstydyłam się nazwiska, jakie noszę, i tego, że mój tata jest taki znany. Z tego powodu wytykano mnie palcami i traktowano z dystansem. Kiedy na obozie lub zlocie chciałam podejść do grupki rozmawiających, to słyszałam, jak szybko zmieniano temat. Najbardziej nie lubiłam, kiedy naszą rodzinę przedstawiano publicznie, bo wiedziałam, że po takiej prezentacji wiele osób zacznie traktować mnie inaczej”.

Ci młodzi ludzie nie chcą być traktowani w szczególny sposób tylko dlatego, że ich tata czy mama jest kimś znanym. Często stawia się im poprzeczkę dużo wyższą niż innym dzieciom. To zaś w ich odczuciu jest krzywdzące. Oczywiście, osobnym problemem jest wykorzystywanie pozycji swojego ojca lub matki. Wówczas jednak także należy traktować takiego nastolatka jak wszystkich innych i podjąć rozmowę o tym problemie z nim lub z jego rodzicami.

1. Chrześcijaństwo zakazów i nakazów

„Liderzy często stawiają dzieciom z rodzin wierzących bardzo wysokie wymagania. Mówią, że pewne rzeczy robić możemy, a innych nie. W zasadzie my bardzo dobrze wiemy, co jest dobre, a co złe. Wpajano nam to od dzieciństwa, ale tak naprawdę często nie rozumiemy, dlaczego coś jest nakazane lub zakazane. Przecież nasi rówieśnicy chodzą na imprezy, ściągają na lekcjach, a ich życie układa się całkiem dobrze. Powiem więcej, czasami lepiej niż nasze. I dlatego ktoś musi nam wytłumaczyć, o co w tym wszystkim chodzi, a nie tylko powtarzać wciąż przykazania i oczekiwać, że będziemy je skwapliwie wypełniać”.

Słowa tego młodego człowieka uświadamiają, że ważniejsze od ciągłego powtarzania chrześcijańskich reguł jest podjęcie wyzwania, by budować życie duchowe młodzieży. Dopiero ich bliska więź z Bogiem, osobista relacja, jaką z Nim nawiążą, sprawi, że zrozumieją, dlaczego chrześcijanin powinien postępować tak, a nie inaczej.



Dobrze to ilustruje następująca wypowiedź: „Mój lider, kiedy omawialiśmy temat dotyczący zasad postępowania, polecił nam zapisać do notatników: *Bóg mnie kocha i dlatego pragnie, bym była posłuszna rodzicom*. To nie było nic wielkiego, ale we mnie zmieniło nastawienie do tematu. Zamiast szkolnego wykładu o tym, co mówi Biblia na temat mojego zachowania wobec rodziców, dowiedziałam się, dlaczego powinnam ten nakaz wypełniać”.

2. Problemy i pomoc w ich rozwiązaniu

„Kiedy byłam w drugiej klasie szkoły średniej, przyszedłam do mojego lidera do domu i powiedziałam, że nie wiem, co mam zrobić, ponieważ cała moja klasa wybiera się na węgry. Strasznie się wtedy rozpłakałam. Usłyszałam, że jakkolwiek podejmę decyzję, Bóg nadal będzie mnie kochał i nie zostanę przez Niego odrzucona. I chociaż kosztowało mnie to bardzo wiele, nie poszłam na te węgry”.

Właściwie kwestia pójścia na węgry wydaje się sprawą tak prozaiczną w stosunku do innych życiowych problemów, że można by ją potraktować zdawkowo. Dla nastolatka jednak czasem zupełnie błaha sprawa może urosnąć do rangi wielkiego problemu. Kiedy trzynasto-, czternastolatka nie przychodzi na spotkanie młodzieżowe z powodu pryszcz, nie należy się z tego śmiać, bo dla niej w tym momencie jest to sprawa najważniejsza. Pomóc może zwykła rozmowa, porada. Można jej podpowiedzieć, jakiego ma użyć leku lub do którego lekarza się zwrócić.

Młodzieży z rodzin chrześcijańskich, tak samo jak tej, która przychodzi do Kościoła z zewnątrz, także należy okazać zainteresowanie, zrozumienie, poświęcić jej czas na rozmowę. Młody człowiek powinien wiedzieć, że w Kościele zawsze znajdzie osobę, która doda mu zachęty, okaże ciepło i wsparcie.

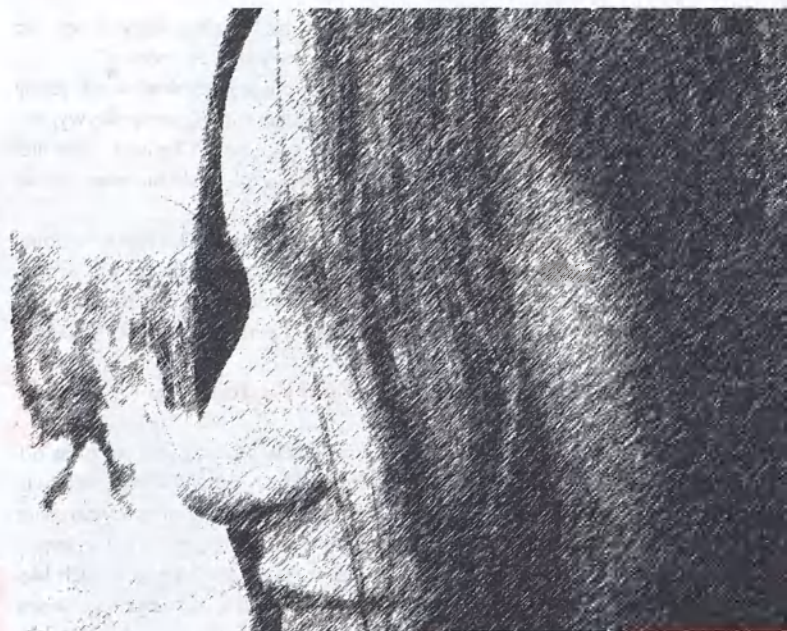
3. Odrzucenie przez rówieśników i pragnienie bycia „normalnym”

Jest to poważny problem. Będąc członkiem innej denominacji, chodząc do innego Kościoła, ci młodzi ludzie już na starcie są przez swoich rówieśników traktowani jako odmienni. A jedną z najistotniejszych potrzeb nastolatka jest przynależność do grupy rówieśniczej i jej akceptacja.

Oto jedna z historii młodego chrześcijanina: „Pamiętam, jak moja mama straciła dziecko. Prawdopodobnie rodzice moich kolegów i koleżanek rozmawiali o tym w domach. Na drugi dzień usłyszałam, że u nas zabija się dzieci, że wyrzucamy je na śmietnik. To wydarzenie było dla mnie strasznym przeżyciem”.

Bycie akceptowanym oznacza dla nastolatka niewyróżnianie się, nieodstawanie od innych – bycie „normalnym”. Młodzież tak to opisuje: „Bardzo chcemy udowodnić, że jesteśmy tacy sami jak wszyscy. Potrafimy robić te same rzeczy, co nasi koledzy, np. przeklinać. Dzisiaj trudno jest zaimponować grupie czymś pozytywnym. Bycie normalnym oznacza zapalić papierosa, pójść na imprezę. Aby nas zaakceptowano, czasami musimy zrobić coś złego”.

Zanim ocenimy zachowanie młodzieży z rodzin chrześcijańskich, zdajmy sobie sprawę z faktu, że te młode osoby często doznają odrzucenia. Ich wybryki i złe zachowanie są nierządkiem podyktowane zrozumiałym pragnieniem zdobycia akceptacji ze strony kolegów i koleżanek. To obrona przed odrzuceniem. Warto więc zadać sobie trud i nie tylko im wyliczać, co w ich zachowaniu nie podoba się Bogu, lecz spokojnie rozmawiać i modlić się wspólnie. Nie popierajmy grzechu, ale nie bądźmy też dla tych młodych osób sędziami.



4. Pytania i lęk przed ich zadawaniem

Błędem jest założenie, że dziecko wychowane przez nawróconych rodziców wszystko już wie. Uczestnictwo w nabożeństwach od najmłodszych lat nie musi oznaczać opanowania całej wiedzy teologicznej. Słyszeć a wiedzieć to dwie różne sprawy (o przeżyciu nie mówiąc). Są sytuacje, kiedy młodzieży trzeba wytłumaczyć podstawowe prawdy wiary. Nic złego w tym, gdy nastolatek zapyta o oczywistą dla nas sprawę. Komentarz w rodzaju: „To ty nie wiesz tak prostej rzeczy?”, podtrzyma stan niewiedzy, a do tego spowoduje blokadę i postanowienie, by więcej o nic nie pytać.

Dzieci pastorów też nie wszystko wiedzą i rozumieją: „Pewnego razu tata zapytał mnie, kiedy chciałabym przyjąć chrzest wodny. Miałam wtedy czternaście lat i zupełnie nie wiedziałam, o co w tym wszystkim chodzi. Od dzieciństwa słuchałam kazania na ten temat, uczestniczyłam w licznych wykładach, ale nie wiedziałam, jak to się ma do mojego życia. W końcu napisałam list i podrzuciłam go mojej liderce. Było mi wstyd, że dziecko pastora nie wie tak podstawowej rzeczy”.

5. Służba rodziców – zmartwienia dzieci

Dla wielu ludzi wierzących służba staje się pasją ich życia. I to jest wspaniałe, ale nie trzeba specjalnie udowadniać, że służba to również wiele trudnych sytuacji, w których, chcąc nie chcąc, uczestniczy cała rodzina. Niekiedy życie wszystkich domowników podporządkowane jest pastorskiej pracy ojca lub szkółkom niedzielnym mamy – godziny posiłków, weekendy, wyjazdy, wakacje... W tym wszystkim łatwo zapomnieć, że nasz nastolatek potrzebuje swojego ojca-pastora tak samo jak narkoman, z którym on właśnie rozmawia. Przecież życie wieczne ich obu zależy od tego samego faktu nawrócenia.

Młodzi ludzie bardzo często chcieliby uciec od takiego życia, jakie wiodą ich rodzice, ponieważ ono nie przynosi im radości. Oznacza ciągłe poświęcenie i rezygnację ze swoich potrzeb.

„Znam chłopaka – mówi jedna z dziewcząt – którego rodzice przeprowadzali się dziesięć razy. Zawsze, kiedy on już oswoił się z nową rzeczywistością, poznał kolegów, zawarł przyjaźnie, oni kolejny raz zmieniali miejsce zamieszkania. Dzi-

siaj, kiedy z nim rozmawiam, stwierdza, że nie chce służyć Bogu, bo nie ma zamiaru przechodzić przez to wszystko, co rodzice”.

Nastolatek wychowany w rodzinie chrześcijańskiej siedzi jakby z drugiej strony kazalnicy. Widzi wszystko z innej perspektywy, nie zawsze rozumie pojęcia „powołanie” czy „praca Pańska”. Dla niego może to jedynie oznaczać ciągły brak ojca w domu, wieczne wizyty gości, zapracowanie mamy.

Do tego dochodzą jeszcze liczne wymagania, którym – w opinii otoczenia – powinny sprostać dzieci osób zaangażowanych w służbę w Kościele. Zjeżdżanie po poręczy zborowych schodów nie jest mile widziane, a w przypadku dziecka pastora – wręcz karygodne.

6. Strach przed przyznaniem się do błędu

Wychowywani w Kościele nastolatki przez lata uczą się odpowiedniego zachowania podczas nabożeństwa, w towarzystwie cioci i wujków. Często doprowadza to do problemu prowadzenia podwójnego życia. Kim innym są wśród wierzących, a kim innym w szkole czy na podwórku. Trudno im przyznać się do swoich błędów i nie zawsze wynika to ze świadomej dwulicowości. Strach przed kolejnym odrzuceniem i krytyką paraliżuje ich swobodę mówienia o sobie i autentyczność. Nie chcą burzyć obrazu, jaki mają w Kościele i w domu.

Naszym zadaniem jest zatem stworzenie w zborze czy w grupie młodzieżowej atmosfery akceptacji i poczucia bezpieczeństwa. Aby nastolatek, któremu zdarzyło się zgrzeszyć, mógł zawsze przyjść i opowiedzieć o swoim problemie. On może popełnić błąd, upaść,

zgrzeszyć, a kiedy przyznaje się do tego, oczekuje pomocy. Nierzadko jednak spotyka się z reakcją: „Ty, taki grzeczny chłopiec, z takiego dobrego domu... Jak ci się mogło to przydarzyć?”. Zapewne upłynie sporo czasu, zanim ponownie zdecyduje się powiedzieć coś o swoim życiu.

„Moja liderka kilka razy w roku spotykała się z każdym z nas i pytała, o co ma się modlić, jakie mamy problemy, czy może jakoś nam pomóc. Razem ocenialiśmy nasze postępy w wierze i służbie. Niekiedy ja opowiadałam jej o rzeczach, które wydawały się śmieszne i »poniżej poziomu« nastolatka z chrześcijańskiej rodziny. Ale ona wtedy mi tłumaczyła, że różne są etapy w życiu, że nie jestem jedyną osobą na świecie, która ma takie problemy. To dawało mi siły, by pracować nad sobą i przybliżać się do Boga”.

Okazanie zrozumienia, ciepła i wsparcia nie musi wcale oznaczać akceptacji grzechu.

7. Potrzeba pochwały i zachęty

Dość powszechnym problemem, z jakim żyją nastolatki, których rodzice są nawróceni, jest brak równowagi w ocenie własnej wartości. Z jednej strony postrzegani są nieraz jako pewni siebie aroganci, patrzący na innych z góry. Z drugiej okazuje się, że to oni mają największy problem z samoakceptacją.

„Pamiętam, jak moja liderka naciskała na nas, żebyśmy pomagali rodzicom w domu. To było bardzo dobre, ale też nigdy nie chwaliła nas, kiedy to robiliśmy. A przecież, jeżeli stawia się jakieś wymagania, to trzeba również zauważyć zmianę i docenić ją”.

Wszyscy ludzie potrzebują być chwaleni, to dodaje im sił i motywacji do działania. Jeżeli w Kościele będziemy tylko wymagać, podnosić wciąż poprzeczkę, nie doceniając jednocześnie dokonań młodzieży, to oni zaczną szukać sobie miejsc, gdzie ich umiejętności zostaną zauważone. W ten sposób stracimy ich na wiele lat. Młodych ludzi należy chwalić i zachęcać, bo to jest ich naturalna potrzeba. Jeżeli poczują się potrzebni i wartościowi, wtedy łatwiej będą przyjmować korektę.

8. Przyjaźń jest możliwa i niezbędna

„Pamiętam, kiedy przechodziłam okres buntu, to na spotkaniu młodzieżowym siadałam z założonymi rękoma i w takiej pozycji pozostawałam już do jego końca. Słowo, które wtedy zwiastował mój lider, bardzo mnie dotykało i często szybko wychodziłam, żeby nikt nie widział, jak płaczę. I właściwie jedynym sposobem dotarcia wtedy do mnie było wyjście mi naprzeciw, nie krytykowanie. Do dzisiaj jestem wdzięczna mojemu liderowi, że nigdy mnie nie zgał na moje zachowanie i brak zaangażowania. Po prostu spróbował się ze mną zaprzyjaźnić. Brał całą grupę na spacer, przynosił słodycze, śmiał się z nami, oglądał telewizję i rozmawiał o zwykłych i prostych rzeczach.

Gdybym wtedy została skrytykowana za moje zachowanie, to na pewno zamknęłabym się i lider nie miałby żadnego wpływu na moje życie”.

Przyjaźń jest darem od Boga, każdy z nas bardzo jej potrzebuje i każdy z nas może ją dać innym.

• • •

To tylko niektóre zagadnienia dotyczące młodzieży z rodzin chrześcijańskich w naszych zborach. Problem polega chyba na tym, że to nie tyle Kościół ma problem z postawą tej młodzieży, lecz często to jej problemy nie są niedostrzegane i należycie rozwiązywane. Tak, to dość problematyczne, ale w Bogu do rozwiązania... dla tego, kto chce.

Opracowały **Alina Kozłowska i Julita Rachwalska**

Po prostu ćwicz to:

6 najważniejszych słów:
Czy nie masz
nic przeciwko temu?

5 najważniejszych słów:
Co myślisz o tym,
żeby...?

4 najważniejsze słowa:
Przyznaję, że
popełniłem błąd.

3 najważniejsze słowa:
Świetnie ci poszło.

2 najważniejsze słowa:
Dziękuję ci.

...i NAJWAŻNIEJSZE słowo:
My.

Opr. M. K. na podstawie
OM Magazine "Relay" 2/2002

Na misji w Iraku



Spędziłem pół roku w Iraku jako lekarz wojskowy w Szpitalu Polowym pod Karbalą w 2003 i 2004 roku, lecząc zarówno żołnierzy koalicji, jak i ludność cywilną. Drodzy Czytelnicy, jesteście przyzwyczajeni do czytania na łamach „Chrześcijanina” o misjach, ale o misjach chrześcijańskich. Założenia tej misji są nieco inne, ale uważam, że nic nie dzieje się przypadkowo. Owoce tych wydarzeń będzie można ocenić za jakiś czas, także w wymiarze świadectwa chrześcijańskiego, jestem bowiem przekonany, że również taki wymiar w tej misji istnieje.

„Kto mieszka pod osłoną Najwyższego, kto przebywa w cieniu Wszechmogącego”

Są to pierwsze wersety psalmu 91, który podczas całego pobytu w Iraku był moim słowem przewodnim. Powtarzałem go sobie wiele razy w myślach w różnych sytuacjach: w konwojach do Bagdadu, przy zabezpieczaniu medycznym akcji bojowych, podczas ataku na naszą bazę samochodów ciężarowych wypełnionych materiałami wybuchowymi czy też leżąc na ziemi podczas ostrzałów moździerzowych. Słowa te stały się dla mnie bardzo realne w obliczu wszelakiego rodzaju zagrożeń i niebezpieczeństw, które mógł przynieść każdy nowy dzień. W pewnym stopniu mogłem zrozumieć przeżycia i emocje psalmisty, natomiast jego wiara oraz obietnice Boże posilały mnie i dawały poczucie bezpieczeństwa nawet wtedy, kiedy z ludzkiego punktu widzenia było to niemożliwe. Pomimo sytuacji, w których ogarniał mnie strach, generalnie miałem w sercu pokój i łaskę niezamartwiania się o swoje bezpieczeństwo.



„I rzekł Pan do Abrahama: Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę”

Czytając Stary Testament, nie przypuszczałem, że będę mógł kiedyś zobaczyć miejsce, gdzie wydarzyło się tak wiele z punktu widzenia Biblii (i to jeszcze jako członek misji stabilizacyjnej!). To właśnie z Ur pochodził Abraham, w Babilonie przebywali Żydzi uprowadzeni do niewoli przez Nebukadnesara, tutaj znaleźli się też Jeremiasz, Nehemiasz, Daniel, w Suzie – królowa Estera, a nawet niepokorny Jonasz trafił w końcu do Niniwy (północny Irak). Wrażenie robi częściowo odbudowany pałac królewski w Babilonie (znajduje się on na terenie polskiej bazy wojskowej); zapewne tutaj mógł mieszkać Daniel, tu na uczcie u króla Belsazara pojawił się na ścianie napis „mene, mene tekel uparsin”...

„Idźcie na cały świat...”

Misja w Iraku jest sprawą wielce kontrowersyjną w polityce światowej (szczególnie po wybuchu powstania pod przywództwem As-Sadra), nie mówiąc już o forum chrześcijańskim. Nie jest to miejsce i czas, by zabierać w tej sprawie głos. W każdym razie wierzę, że drzwi do ewangelizacji Iraku zostały przynajmniej uchylone. Pomimo potężnych problemów politycznych, gospodarczych i społecznych, które trapią teraz Irak, ludzie (zwłaszcza Kurdowie i szyici) zostali uwolnieni od jednego z najbardziej morderczych reżimów XX wieku. Mieszkańcy Iraku na skutek cierpień, biedy, upokorzeń oraz duchowej posuchy są zagubieni, a przez to otwierają się na wszelkiego rodzaju duchowość (co wykorzystują radykalni duchowni muzul-





mańscy), a jest to również szansa dla Ewangelii. Czytamy przecież w Biblii, że Słowo Boże dotrze do ludzi każdego narodu, plemienia i narzecza. Także do Arabów. Oprócz żołnierzy do Iraku trafili także misjonarze, kapelani i zwykli wierzący ludzie z gorącym sercem dla Pana. Wiem o kilku przypadkach, kiedy arabscy tłumacze pod wpływem świadectw żołnierzy amerykańskich przyjęli Iszę (arabska wersja imienia Jezus) jako swojego Zbawiciela. Oczywiście, takie incydenty jak prześladowanie więźniów irackich w bagdadzkim więzieniu nie przynosi chwały chrześcijanom.

Inną korzystną rzeczą jest największa wolność prasy w całym regionie bliskowschodnim (z wyjątkiem, oczywiście, Izraela), zdominowanym przez reżimy świeckie i muzułmańskie, co jest wyrazem pewnej otwartości umysłów i serc. Być może Irak będzie kluczem do ewangelizacji całego Bliskiego Wschodu. Chrześcijanie w Iraku stanowią około 3 procent ludności; są to w większości wyznawcy Kościołów tradycyjnych: aramejskiego i chaldejskiego. Niestety, nie miałem możliwości spotkać się z żadnym z nich, ponieważ zamieszkują głównie zdominowaną przez sunnitów część Iraku.

W każdym razie, miłą niespodzianką była możliwość kupienia od arabskich sprzedawców ulicznych CD z muzyką chrześcijańską, krzyżyków chrześcijan arabskich czy też pocztówek ilustrujących sceny z Ewangelii.

Bracia w wierze

Prawdziwym błogosławieństwem podczas całego pobytu w Iraku dla mnie byli wierzący bracia z armii amerykańskiej. Miałem okazję uczestniczyć w wielu spotkaniach i nabożeństwach z ich udziałem. Największe wrażenie wywarło na mnie ostatnie nabożeństwo Marines z batalionu, który stacjonował w moim obozie przed odlo-

tem do USA. Byli to chłopcy, którzy jako pierwsi wkraczali do Iraku, a później do Bagdadu. Dziękowali Bogu za wybawienie od śmierci. Według informacji przekazanej przez jednego z braci, na skutek wojennych przeżyć wielu żołnierzy oddało swoje życie Jezusowi, a około stu zostało ochrzczonych. Byłem też mile zaskoczony tym, że chrześcijanie w armii amerykańskiej są widoczni, a Biblia łatwo dostępna. Większość chrześcijan przychodzących na nabożeństwa protestanckie to ludzie nowo narodzeni.

Bobby Rosario

Głęboko wierzę, że to Duch Święty sprawił, iż poznałem wierzących Hindusów. Podczas jednego z dyżurów odwiedził mnie mój pacjent – Bobby Rosario, Hinduś z Bangalore. Rozmowa zeszła na tematy duchowe i wkrótce okazało się, że jest zielonoświątkowcem. Chwilę później modliliśmy się za betonowym murem osłaniającym nasz szpital. Bobby, gorliwy chrześcijanin, był nieoficjalnym liderem małej społeczności składającej się z Hindusów – pracowników jednej z firm kooperujących z armią amerykańską. Bobby zapoznał mnie z innymi braćmi Hindusami i do czasu mojego wyjazdu spotykaliśmy się wieczorami w kaplicy na modlitwie.

„Nie ulęknieś się strzały lecącej za dnia”

Jestem głęboko przekonany, że Boża łaska ochroniła nasz obóz przed nieszczęściem z rąk terrorystów. Żadne ataki moździerzowe ani najgroźniejszy atak samobójczy (dwa samochody wypełnione ładunkami wybuchowymi) na naszą bazę nie wyrządziły dużych strat. Niestety, w trakcie samobójczego ataku zginęło dwóch żołnierzy tajskich, będących na posterunku w naszym obozie. Biorąc jednak pod uwagę siłę ładunków i ogromną ilość odłamków, które zostały rozrzucone po całym, wypełnionym ludźmi obozie, oraz to, że tylko kilka osób odniosło lekkie rany, uważam, że stał się cud. Przyszłoby to nawet ludzi duchowo obojętni, mówiąc, że „Opatrzność” czuwa nad nami. Dobry Ojciec słyszy modlitwy swoich dzieci i nawet niewierzący mogą zostać ubłogosławieni!

Korzystając z możliwości podzielenia się swoim świadectwem na łamach „Chrześcijanina”, chciałbym podziękować Bogu Ojcu przez Pana naszego Jezusa Chrystusa za Jego wierność i miłość, za to, że pozwolił mi zrozumieć, że nie ma takiego niebezpieczeństwa, nad którym On nie panuje. Dziękuję także moim droгим braciom i siostram ze społeczności zielonoświątkowej w Parczewie, ze zborów w Lublinie, Opolu i Poznaniu, a także wszystkim innym za modlitwy, które w sposób duchowy odczuwałem w Iraku i które dawały mi siłę.

Wasz brat w Chrystusie,
Damian



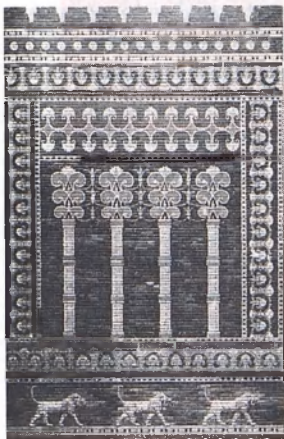
Odszedł do Pana kpt. Sławomir Stróżak

Kpt. Sławomir Stróżak (ur. 1970) nawrócił się jako dziewiętnastolatek i w 1990 r. przyjął chrzest wiary w Cieszynie. Był związany ze zbozem zielonoświątkowym w Bielsku-Białej. Po studiach we Wrocławiu, gdzie ukończył Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Zmechanizowanych, wrócił do Bielska-Białej, tu założył rodzinę i służył w 18. Batalionie Desantowo-Szturmowym. Do Iraku wyjechał wraz z drugą zmianą polskiego kontyngentu, w styczniu br. Przed jego wyjazdem na spotkaniu grupy domowej modlono się o niego i powierzono go Bogu.

8 maja, podczas patrolu, został ciężko ranny wskutek wybuchu miny-pułapki i pomimo starań lekarzy zmarł w szpitalu w Bagdadzie. „Bohaterstwo i profesjonalizm kpt. Sławomira Stróżaka uratowało cały konwój” – oświadczył później szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Marek Siwiec.

Kpt. Stróżak pozostawił żonę oraz siedmioletniego syna i dwuletnią córkę. Jego pogrzeb odbył się 13 maja w Bielsku-Białej.

Kolebka cywilizacji, ojczyzna Abrahama



1

Pierwszą wysoko rozwiniętą kulturę stworzyli tu Sumerowie. Pod koniec IV tysiąclecia p.n.e. wybudowali wielkie miasta, m.in. Ur i Uruk (bibl. Erech). Szczególny podziw wzbudzały zikkuraty, wieże świątynne w kształcie schodkowej piramidy. Sumerowie nauczyli też ludzkość pisać – stworzyli najstarszy system pisma (pismo klinowe), przejęty przez sąsiednie ludy.

Następcami Sumeru były państwa ludów semickich, które od początku III tysiąclecia p.n.e. przenikały z Półwyspu Arabskiego: Akadyjczyków pod wodzą sławnego Sargona, Asyryjczyków i Babilończyków.

Babilonia obejmowała tereny południowego Iraku, a jej stolicą był Babilon – największe miasto ówczesnego świata (obecnie ruiny 90 km od Bagdadu). Słynął on przede wszystkim z podniebnej wieży i wiszących ogrodów.

Najwybitniejszym królem Babilonii był Hammurabi (1792-1750 p.n.e.). Zawdzięczamy mu najstarszy spisany system prawa, tzw. Kodeks Hammurabiego, którego zapis znaleziono na kamiennej steli w pobliżu irackiej Suzy. Wywarł on wpływ na systemy prawne sąsiednich cywilizacji.

Panowanie Babilończyków zakończył w 539 r. p.n.e. najazd Persów. W następnych wiekach ziemie te podbił Aleksander Macedoński i Partowie, którzy toczyli walki z Imperium Rzymskim. W 637 r. n.e. nastąpił podbój arabski. W 762 r. stolicę imperium islamskiego przeniesiono z Damaszku do Bagdadu. W 1258 r. Mezopotamię zajęli Mongołowie, a w 1534 r. Turcy, którzy władali ziemiami dzisiejszego Iraku do początków XX w.

Ur Chaldejskie, Babilon, Niniwa, Suza – dobrze znane czytelnikom Biblii – to dziś stanowiska archeologiczne w Iraku. Przed tysiącami były to kluczowe ośrodki imperiów, które powstawały na obszarze Mezopotamii, żyznej doliny w dorzeczu Tygrysu i Eufratu.



2

ścianianie odgrywali tu przez kilkanaście wieków bardzo istotną rolę nie tylko w wymiarze duchowym, ale także cywilizacyjnym.

Wskutek uwarunkowań historycznych, 90 % chrześcijan w Iraku to chrześcijanie obrządku chaldejskiego (wschodniosyryjskiego). Obecnie istnieją dwa Kościoły chaldejskie: Asyryjski Kościół Wschodu (nestorianie) i jego odłam – Chaldejski Kościół Katolicki, od 1681 r. w unii z Rzymem.

Kościół nestoriański prowadził prężną działalność misyjną, jego wiernych można było spotkać w Turkiestanie, Indiach, Tybecie, Mongolii, Chinach, Korei, Japonii, na Jawie. Po podboju muzułmańskim, prowadzone przez nestorian szkoły cieszyły się wielkim uznaniem kalifów i były kuźnią uczonych i urzędników. Upadek nastąpił w XIV w., gdy wódz mongolski Timur, przyjąwszy islam, dokonał rzezi nestorian. Ocalańcy osiedli w północnej Mezopotamii. Podczas I wojny światowej połowę wiernych wymordowali Turcy, z kolei nowo powstałe państwo irackie (1932) zmusiło część ocalałych nestorian do emigracji.

Nestoriańskie kościoły są skromne, pozbawione obrazów (ikon), jedyną ozdobą jest krzyż, a językiem liturgicznym pozostaje od wieków jeden z dialektów języka aramejskiego.

Spośród Kościołów orientalnych, w Iraku obecne są także: Syryjski Kościół Ortodoksyjny, który zachowuje ryt antiocheński, sięgający korzeniami tradycji jezolitimskiej i obejmujący elementy liturgii synagogalnej; Ormiański Kościół Apostolski (Armenia przyjęła chrześcijaństwo na przełomie III i IV w.) oraz Syryjski i Ormiański Kościół Katolicki.

Protestanci stanowią zaledwie 2,5 % ogółu irackich chrześcijan. Są to wierni Kościołów historycznych, których misjonarze pojawili się w Iraku na początku XX w., oraz (od lat 60. XX w.) zbory charyzmatyczno-wolnokościelne.

Saddam Husajn nie prześladował chrześcijan (do Kościoła chaldejskiego

Po chrześcijaństwie kwitającym na ziemiach współczesnego Iraku w pierwszych wiekach istnienia Kościoła, pozostały dziś tylko ślady. Tymczasem chrze-

niał być premier Tarik Aziz). Jednak chrześcijanie uważani są za „piątą kolumnę” Europy i Ameryki, a niechęć do nich nasiliła się zwłaszcza od czasu wojny w Zatoce Perskiej (po bezprawnej aneksji Kuwejtu, 1991). W sensie obyczajowym Irakijscy mieli największą swobodę ze wszystkich bliskowschodnich państw arabskich, lecz bezwzględny dyktator dławił wolności i łamał prawa człowieka. Husajn ponosi odpowiedzialność m.in. za czystki etniczne wśród Kurdów, mordowanie szyitów oraz wszelkich przeciwników.

Obecnie, w świetle niezwykle skomplikowanej sytuacji wewnętrznej po obaleniu Husajna, wielu irackich chrześcijan oraz obserwatorów na świecie uważa, że tymczasowa konstytucja nie zawiera należytych gwarancji praw chrześcijańskiej mniejszości. Dokument wynegocjowany przez administrację amerykańską obowiązuje do czasu uchwalenia ustawy zasadniczej w ostatecznym kształcie, co ma nastąpić w 2005 r. Chrześcijanie obawiają się, że obecny zapis, który uznaje prawo muzułmańskie (szari'at) za jedno ze źródeł prawa, ma charakter czysto przejściowy.

Tymczasem trwa exodus chrześcijan, którzy opuszczają kraj z obawy o bezpieczeństwo i ze względu na sytuację materialną. Z drugiej strony jednak, liczne chrześcijańskie misje i wspólnoty lokalne (przede wszystkim protestanckie) wykorzystują sposobność otwartych drzwi, by zwiastować Ewangelię, rozprowadzać Biblię i literaturę chrześcijańską oraz świadczyć pomoc humanitarną.

Opr. Monika Kwiecień

1 Fasada sali tronowej, wykonana z cegły glazurowanej, rekonstrukcja. Babilon, VI w. p.n.e.

2 Wnętrze kościoła chaldejskiego

IRAK

- Powierzchnia: 438 tys. km²
- Stolica: Bagdad, 4 mln (aglomeracja – około 7 mln)
- Ludność: 25 mln; Arabowie (80 %), Kurdowie (15 %) oraz mniejszości (Asyryjczycy, Turkmeni i in.)
- Religie: muzułmanie (około 97 %; ponad 60 % stanowią szyici, zamieszkujący południe kraju), chrześcijanie (około 3 %), jazydzi



Prezb. Dawid Kulnicz

Wkrótce stworzyłem pierwszy instrumentalno-wokalny zespół strunowy, uczyłem również tę młodzież Biblii. Słowo Boże wzbudziło w nich wielkie pragnienie chrztu w Duchu Świętym. Codziennie zbierali się na modlitwę po domach, przy szczelnie zaśnieżonych oknach. Wiele osób naraz przeżyło wylanie Ducha Świętego, czemu towarzyszyła glosolalia i prorokowanie. Wieść o tym dotarła do władz komunistycznych. Wszczęto śledztwo, wymierzono kary pieniężne, odbyły się publiczne procesy. Rozpoczęło polowanie i na mnie, ale Bóg miał inny plan – w drugiej połowie 1967 r. zamieszkałem w Poznaniu.

Ordynowano mnie zgodnie z moim powołaniem na prezbitera ewangelistę w maju 1984 r., w Poznaniu. Ordynacji dokonał prezb. Edward Czajko wraz z pastorem Henrykiem Hukiszem. W 1968 r. uczestniczyłem w kursie biblijnym, który odbywał się w zborze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w Warszawie. Wykładowcami byli bracia wypróbowani w drodze za Jezusem, doświadczeni w wierze. W latach 70. i 80. zająłem się pracą młodzieżową i ewangelizacyjną, a od 1989 r. przez 10 lat służyłem jako ewangelista w ramach Misji Namiotowej. W 1989 r. Bóg pobudził mnie do głoszenia Ewangelii w Pile. Wkrótce powstał tam zbor, którego pastorem jestem do dziś. Z tego względu przeprowadziłem się do Chodzieży, blisko Piły. Mieszkamy z żoną we własnym domu. We Lwowie skończyłem pomaturalne technikum radiołączności, 17 lat przepracowałem w Poznaniu jako instruktor techniczny w dużych automatycznych centralach telekomunikacji. W 1985 r. całkowicie poświęciłem się służbie Ewangelii.

Moja rodzina to żona Aniela, ruscystka, i córka Małgosia, skrzypaczka znanej warszawskiej orkiestry. Mój brat jest pastorem w USA, a siostra Velina misjonarką.

Członek Naczelnej Rady Kościoła, prezbyter okręgowy Okręgu Zachodnio-Wielkopolskiego. Ma 66 lat. Jest pastorem zboru w Pile i członkiem Zarządu Służby „Szalom”.

Nawrócenie. W wieku 13 lat ogarnęło mnie wielkie pragnienie, by przeczytać Ewangelię, której nigdy nie widziałem. Tata pożyczył bardzo zniszczony Nowy Testament w małym formacie. Chcąc mieć go na własność, przepisywałem go przy świetle lampy naftowej. Nie było innego sposobu zdobycia Biblii. Za głoszenie Ewangelii i publiczne wyznawanie wiary mój tata odsiedział w więzieniu w Charkowie około pięciu lat.

Kiedy uczęszczałem już do szkoły średniej, pewnego wieczoru przyszedł do nas kaznodzieja Piotr Adasiewicz i czytał 24 rozdział Ewangelii św. Mateusza. Byłem przekonany, że Jezus przyjdzie tej nocy lub w najbliższych dniach, a ja nie jestem zbawiony. Tej nocy uwierzyłem i oddałem swoje życie Bogu.

Chrzest. W trzecim tygodniu intensywnej modlitwy Bóg ochrzcił mnie Duchem Świętym. W drugiej połowie listopada szliśmy o północy do jeziora, by się ochrzcić. Nie wiem, co przeżywał pastor Adasiewicz. Za głoszenie Ewangelii i prowadzenie chrztów spędził pięć lat w więzieniu.

Służba. Nawrócenie i duchowy wzrost pośród prześladowań powoduje w sercu człowieka całkowite oddanie sprawie Bożej. Wkrótce byłem pochłonięty głoszeniem Dobrej Nowiny na Ukrainie, a później w Rosji. Po chrzcie uczęszczałem do zboru we Lwowie, a następnie w Leningradzie. Jako młody człowiek przeszedłem tam prawdziwą szkołę życia i dobrze zrozumiałem, na czym polega służba Bogu.

W 1964 r. przeniósłem się na zachodnią Ukrainę, do nowego górniczego miasta Nowo-wołyńsk. Bardzo szybko przybywało tam wierzących, potrzebowano osób do pracy z młodzieżą.

■ Słowo wytyczające drogę służby:

„I będzie głoszona ta ewangelia o Królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy nadejdzie koniec” (Mt 24,14). Te słowa nadały właściwy bieg mojemu życiu.

■ Szczególnie pamiętne okoliczności kazania:

szczególnie zapadło mi w serce wspomniane już Słowo Pana Jezusa, wygłoszone na początku mojej drogi za Bogiem. Drugim pamiętnym Słowem było kazanie pastora E. Czajko podczas mojej ordynacji: „Czy człowiek taki jak ja ma uciekać (...) z pola walki?” (Neh 6,11).

Z kolei podczas ewangelizacji w Pile, po usłudze Słowem staliśmy jak wrzyci, próbując zrozumieć, co się dzieje, a Pan Jezus jakby przechadzał się między ludźmi i dokonywał licznych uzdrowień. Później te wydarzenia szeroko komentowała prasa.

■ Ulubione tematy nauczania:

lubię głosić Słowo na temat mocy krzyża Chrystusowego, życia w mocy Ducha Świętego, uzdrawiającej mocy Chrystusa.

■ Ulubiona pieśń:

jedną z moich ulubionych pieśni to *Gdy na ten świat spoglądam, wielki Boże* (ŚP 15).

■ Najbliższa mi postać w Biblii to...

Mojżesz. W nim odnajduję etapy wzniosłe, nawet niedoścignione, ale również momenty zniechęcenia, a nawet porażki. To dobra szkoła dla chrześcijanina, szczególnie dla liderów.

■ Duchowi mistrzowie, świadkowie wiary:

w mojej pamięci noszę ich wielu. Są to odważni bohaterowie wiary, którzy przeszli w Związku Radzieckim przez więzienia za Ewangelię, wycierpieli głód oraz poniewierkę i pozostali wierni Bogu. Jeden z nich jeszcze żyje w Polsce.

■ Najpilniejsza potrzeba Kościoła:

uważam, że na obecnym etapie Kościół powinien okazywać szczególną troskę o jedność oraz moralną czystość. Jest to właściwa biblijna droga do przebudzenia. Rozdrobnione i niezależne zbory niewiele mogą zdziałać.

■ Pasja:

głoszenie Ewangelii niewierzącym ludziom.

■ Zdarzyło mi się kiedyś, że...

byłem około półtora roku w Karelii, są to niemal bezludne tereny. W pewnym momencie otrzymałem tak silne pragnienie zwiastowania Ewangelii, że głosiłem Słowo Boże do drzew, wyobrażając sobie ludzi. Może bałem się wyjść z sprawy?

Innym przeżyciem był pobyt za Ewangelię w leningradzkim więzieniu, wybudowanym jeszcze przez carycę Katarzynę II. Co drugi dzień dostawaliśmy cienki, wodnisty posiłek, na powietrze wyprowadzano tylko na pół godziny. Po upływie czasu takie chwile mile się wspomina.

■ Najtrudniejsze doświadczenie:

przechodzimy je w życiu wielokrotnie. Jednym z nich była decyzja o rezygnacji z dobrze płatnej pracy zawodowej w Poznaniu – wybrałem Boże zaopatrzenie. Innym razem, groźba pięciu lat więzienia za wierną służbę Bogu lub wolność za cenę zaprzestania głoszenia Bożej Ewangelii. Wybrałem drogę Bożą.

■ Największy sukces:

nie wiem, czy można mówić o sukcesach, gdy jest się jeszcze w drodze. Może to, że miałem łaskę głosić Ewangelię różnym środowiskom, różnym osobom i w wielu krajach. Zawdzięczam to jedynie Duchowi Świętemu.

■ Największa porażka:

tych jest bardzo wiele. Porażką jest to, że nie udało mi się zanieść Bożego Słowa do niektórych miejscowości oraz utrzymać przy Zborze wszystkich, którzy się nawrócili do Pana Jezusa. Niektórzy zagubili się w życiu.

■ Marzenia:

marzy mi się wyjazd z małżonką, choć na krótko, by oderwać się od codziennego programu pracy i pobyć z rodziną.

■ Poczucie humoru w skali 1-5:

lubię wesołych ludzi, z dobrym humorem. Nie wiem, jak mnie oceniają inni, chyba raczej jako człowieka wesołego.

■ Największa zaleta:

potrafił właściwie ocenić sytuację, w której się znajdujemy – zauważyłem, że niektórzy mają taki dar.

■ Największa wada:

chyba za bardzo darzę innych zaufaniem i nie zawsze na tym dobrze wychodzę.

■ Cechy ludzi, które drażnią najbardziej:

denerwuje mnie głupie gadanie, puste gadanie i długie gadanie. Czasem też ktoś powtarza jakiś wyraz, nie rozumiejąc jego znaczenia. Sam miałem takie wpadki. Trzeba częściej zaglądać do słownika.

■ Najbardziej cenię u innych:

szczerść oraz wierność. Mam na myśli niezawodność.

■ W wolnym czasie najchętniej:

w wolnym czasie, którego od kilku lat mam mało, lubię kosić trawnik, powracam do gry na gitarze, lubię obejrzeć dobry program publicystyczny.

■ Ostatni urlop:

w październiku 2003 r. na Ukrainie: w Szepietowce, Winnicy i okolicach. Prawie cały czas spędziłem na usługiwaniu innym. Miałem urlop roboczy.

■ Aby rozładować zmęczenie / stres,

najlepszy jest sen. Potrafię szybko zapominać o przykrościach. Odpęzam się również przy muzyce poważnej.

■ Liczba wypijanych dziennie kaw:

kawy prawie nie piję, nie mogę po niej zasnąć.

■ Gdyby Bóg powiedział dziś:

„Proś o cokolwiek byś chciał...”,

prosiłbym, by Bóg dał mi zrozumienie Jego zamiaru wobec mnie oraz aby pomógł mi zrealizować go aż do końca.

R E K L A M A

Biblie Książki Muzyka
+ podręczniki szkolne

www.(JACK).pl

ul. 3 Maja 68
43-450 Ustron
tel. 033 854 44 44

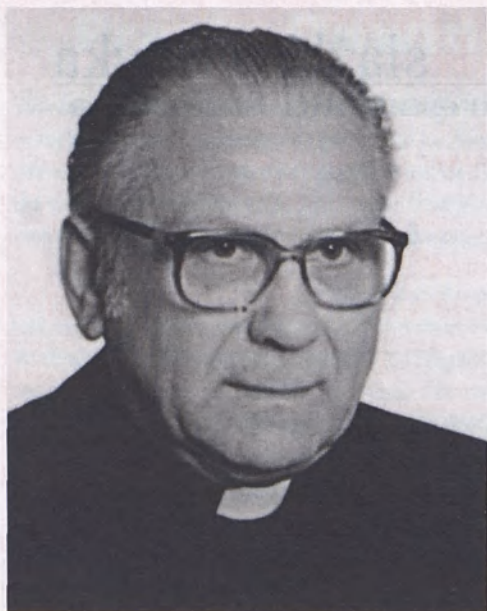
ul. Piłsudskiego 15A
43-300 Bielsko Biala
tel. 033 499 00 01

O g ł o s z e n i a d r o b n e

Dom Rekolekcyjny „Betel” w Szczytnie (Mazury) oferuje pokoje 2- i 3-osobowe z używalnością łazienek, kuchni, stołówek i świetlicy. Informacje: pastor Zygmunt Majewski (0*89) 6241356, 0502413530.

Poznać czas nawiedzenia Pańskiego

50 lat z Panem



Boże proroctwo wypowiedziane przez kapłana Pańskiego Zachariasza spełniło się w krótkim czasie – czytamy w Łk 1,68. Po niedługim czasie nastąpiło nawiedzenie Izraela: „do swej własności przyszedł” (J 1,11a). Lecz Boże Słowo podaje smutną prawdę: „swoi go nie przyjęli” (J 1,11b). Oceniając decyzję Izraela, Pan Jezus stwierdza, że Jeruzalem „nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łk 19,44).

Podobny czas dany jest każdemu człowiekowi, nie według jego woli, lecz według woli Boga. Każdy musi sam odpowiedzieć na Boży głos, przyjmując lub odrzucając „czas Bożego nawiedzenia”.

Bóg nie zapomniał i o mnie, dając i mnie taki czas. Na Boże wezwanie odpowiedziałem „tak”. Wspominam ten czas z perspektywy moich przeżyć z Bogiem, gdyż w tym roku mija pięćdziesiąt lat, odkąd przeżyłem nowe narodzenie. Wdzięczny jestem Bogu za to, że właściwego wyboru dokonałem jako bardzo młody człowiek.

Stając się moim Panem, Jezus mocno mnie uchwycił i prowadzi aż do dzisiaj. Przeżyte lata to pasmo Bożych błogosławieństw i doświadczeń. Boże obietnice w czasie duchowego boju dodawały mi sił: „nie porzucę cię ani cię nie opuszczę” (Hb 13,5). Realizowało i realizuje się w moim życiu także wyznanie Słowa Bożego: „Pan jest pomocnikiem moim, nie będę się lękał” (Hb 13,6).

Chrzest wiary przyjąłem 4 lipca 1954 r., w pięknej scenerii jeziora w Janikowie koło Inowrocławia. Po dwóch latach życia z Bogiem doświadczyłem chrztu w Duchu Świętym. Stało się to w czasie modlitwy o moją chorą Mamę – żegnała się ze mną, a ja na kolanach toczyłem bój wiary. Została uzdrowiona i dożyła w wierze sędziwych lat, a ja w pokoju wypełnionym chwałą Boga doświadczyłem chrztu w Duchu Świętym.

Po odbyciu służby wojskowej i po śmierci mojego ukochanego opiekuna wiary – mego Ojca – opuściłem rodzinny dom. Wybrany miastem okazał się Szczecin; Bóg dał mi wspaniałą żonę i córeczki, które zawierzyły Bogu i trwają przy Nim.

Dom duchowy znalazłem w zborze szczecińskim, gdzie pastorem był śp. prezb. Aleksander Rapanowicz. W październiku 1968 r. zostałem powołany na kaznodzieję Słowa Bożego. Odbiło się to w moim domu. Pastor zapytał, czy zgadzam się podjąć pracę na niwie Pańskiej. Zacząłem analizować życie mego Ojca, kaznodziei (można o tym przeczytać w książce brata Gerharda Krügera pt. *Przeżywać łaskę Bożą*), i służbę kaznodziejską mego brata Władysława. Nasuwała się jedna odpowiedź: TAK; nie mogłem zawieść mego Boga, pastora i zboru Pańskiego.

Jednak wówczas szatan z całych sił uderzył w moją rodzinę. Do dziś zastanawiam się, dlaczego – przecież to ja podjąłem decyzję. Wniosek z tego, że głowę rodziny można zniszczyć przez zniszczenie członków rodziny.

Wspierani przez pastora i zbór, odnosiliśmy zwycięstwa w imieniu Pana Jezusa Chrystusa. Bóg uzdrowił moją żonę i córkę i Boży pokój zagościł w naszych sercach.

W 1987 r. zostałem ordynowany na diakona Kościoła Zielonoświątkowego, a w 1995 r. na prezbitera. W roku 1999 zostałem pastorem zboru Pańskiego w Policach.

Idąc dalej za moim Panem, oglądałem w wizji potęgę i piękno wroga dzieci Bożych (Księga Ezechiela 28,11-15) i słyszałem jego potężny głos: „To jeszcze nie koniec”. Istotnie, to jeszcze nie koniec – i to mogę już sam dodać – walki i zwycięstw u boku mego Pana, Jezusa Chrystusa.

Nie sposób niemal uwierzyć, że Boże nawiedzenie przynosi tyle duchowych przeżyć i doznań, pozwala doświadczać łaski za łaską, cudownej mocy Króla królów i Pana panów. Ważne w życiu człowieka jest to, aby przyjął Boże nawiedzenie, które prowadzi nas do jedności z Bogiem, daje pewność zbawienia i życie wieczne w obecności Pana. „Warto dłań cierpieć, warto bojować, warto dla niego cały świat zbyć” (Śpiewnik Pielgrzyma, 495).

Odrzucenie Bożego nawiedzenia prowadzi do odrzucenia Bożej łaski, do oddalenia się od oblicza Bożego, i to na wieki. Każdy decyduje sam za siebie. Odrzucając Boga, wielu traci cenny dar Boży – życie wieczne. Lata szybko mijają, a czasu jest coraz mniej, Słowo Boże mówi: „to już długo nie potrwa”, Pan Jezus przyrzeka: „Tak, przyjdę wkrótce” (Obj 10,6; 22,20).

Drogi przyjacielu, czy pojednałeś się z Bogiem i czy nowo narodzenie jest twoim udziałem, czy wypełnia cię Duch Święty?

Historię swoich przeżyć z Bogiem przedstawił

Stefan Lewandowski

– pastor zboru w Policach

Zbór „Słowo Pojednania” w Olsztynie ma 30 lat. „To dużo czy mało?” – to pytanie padło kilka razy podczas jubileuszowego nabożeństwa, które odbyło się 2 maja w olsztyńskiej filharmonii. Nie aż tak ważne jest, by dać odpowiedź na to pytanie; ważne jest, by uświadomić sobie, jak wiele przez ten czas Bóg dokonał i jak wiele ma jeszcze zamiar uczynić. To dobry pretekst. Jubileusz stał się także niebywałą okazją do zaprezentowania zboru w dużym mieście, do zaproszenia jego mieszkańców na okolicznościowe nabożeństwo, podczas którego każdy mógł odpowiedzieć na Dobrą Nowinę.

Na uroczystość przybyli: prezb. Edward Wieczerzycki, pierwszy pastor zboru olsztyńskiego, obecnie pastor polskiego zboru w Bochum (Niemcy), prezb. Michał Hydzik, który był głównym kaznodzieją, prezbiter Okręgu Północnego Zygmun Majewski oraz pastory i członkowie okolicznych zborów, powstałych w wyniku pracy misyjnej olsztyńskiego Zboru.

Ku szczególnej radości jubilatów na uroczystość przybyli także, odwolawszy własne nabożeństwa, pastory wraz z wiernymi olsztyńskich zborów ewangelicznych: Kościoła Zborów Chrystusowych i Kościoła Chrześcijań Baptystów, z którymi Zbór „Słowo Pojednania” utrzymuje braterskie relacje.

Obecny był także prezydent Olsztyna, Czesław Jerzy Małkowski, który przekazał Zborowi swoje życzenia. Odczytane zostały również życzenia od wojewody warmińsko-mazurskiego, Stanisława Szatkowskiego. Opierając się na odpowiednich fragmentach Bożego Słowa, złożyli je także obecni pastory.

W pierwszej, oficjalnej części uroczystości pastor, prezb. Piotr Tatar przedstawił rys historyczny Zboru. Prezentacja multimedialna natomiast ukazała jego bieżącą działalność. Nabożeństwo to czas uwielbienia, prowadzonego przez muzyków z „Missio Musica”, oraz Słowa zwiastowanego przez prezb. Michała Hydzika. Duch Święty poruszył wiele osób do przyjęcia w modlitwie Bożego uwolnienia od wspomnień i wpływów złej przeszłości.

Historia olsztyńskiej społeczności sięga lat siedemdziesiątych i pierwszych nabożeństw w mieszkaniu brata Edwarda Wieczerzyckiego, który, po oficjalnej rejestracji Zboru w roku 1974, został jego pierwszym pastorem. Od początku lat osiemdziesiątych siedzibą Kościoła jest zaadaptowana na kaplicę część dwurodzinnego domu przy ul. Obrońców 23. Jesienią 1989 roku pastorem został prezb. Włodzimierz Kobus, który z czasem zainicjował pracę ewangelizacyjną, charytatywną i duszpasterską, m.in. w schronisku dla bezdomnych i zakładzie karnym. Zbór przyjął wówczas nazwę „Patmos”, rozpoczęło też rozbudowę jego siedziby. Początek lat dziewięćdziesiątych to czas intensywnej ewangelizacji – ulicznej i namiotowej w samym Olsztynie oraz w pobliskim Biskupcu, Morągu i Hawie. W rezultacie powstały tam samodzielne zbory.

W październiku 1995 roku pastorem olsztyńskiego Zboru został dotychczasowy pastor z Biskupca, prezb. Piotr Tatar. W marcu 1996 r. nastąpiło szczególne wydarzenie – połączyły się dwa niezależnie dotąd funkcjonujące olsztyńskie Zbory: „Patmos” i „Betel”. Nowo powstały Zbór przyjął nazwę „Słowo Pojednania”. Obecnie liczy on 75 członków, a łącznie blisko 150 wiernych. Aktywnie działają rozmaite służby, m.in. wśród bezdomnych oraz młodzieżowa.

Wymownym podsumowaniem wkładu olsztyńskiego Zboru w budowanie Kościoła Pańskiego jest fakt, iż dziesięciu braci zostało tu przygotowanych do pełnienia służby pastorskiej w różnych miejscach Polski. Niektórzy z nich tu właśnie rozpoczynali swoją drogę z Chrystusem. Dziś wszyscy tworzą historię kolejnych zborów.

Piotr Tatar

30-lecie Zboru „Słowo Pojednania” w Olsztynie



W centrum, w dolnym rzędzie pastor Edward Wieczerzycki, 1986 r.

fort. Piotr Tatar



Młodzież, zima 2004

Archiwum zboru



Starsi zboru z pastorem Piotrem Tatarem (drugi z prawej).

fort. Tomasz M. Wróblewski



Czy potrafimy wyobrazić sobie przyjęcie na sto osób? Myślę, że tak. Na dwieście lub trzysta – pewnie też. Jednak przyjęcie dla sześciuset gości to już nie lada wyzwanie. Do przygotowania takiej imprezy potrzeba pewnie profesjonalnego restauratora, sztabu pomocników, dostawców i cukierników. Kolejnym problemem jest to, gdzie wszystkich pomieścić – trudno znaleźć lokal na tyle osób.

Muszę tutaj wyznać, że miałam możliwość w takim przyjęciu uczestniczyć i oceniam je jako bardzo udane. Zresztą nie tylko ja – pozostali goście, z którymi udało mi się porozmawiać, też tak uważają. Ci goście to członkowie i sympatycy Zboru Stołecznego oraz zaproszone przez nich osoby.

A było co świętować! Tej wiosny, 18 kwietnia, szesnaście ubranych na biało osób postanowiło oddać swoje życie Bogu, przyjmując chrzest wiary w kaplicy Zboru Stołecznego naszego Kościoła. Dodatkowo, w uwielbieniu podczas nabożeństwa poprowadził nas chór zborowy „Sienna Gospel Choir”. Radość jego członków była tym większa, że tego dnia chrzest przyjmowały trzy siostry chórzystki.

To, że zarówno chór, jak i osoby przystępujące do chrztu ubrane były na biało, dało dość nieoczekiwany efekt. Niektórzy pytali, czy wszyscy stojący na podium przystępować będą do chrztu – nabożeństwo trwać musiałoby wówczas jakieś 4-5 godzin, ponieważ sam chór liczy około 40 osób.

Słowem Bożym podzielił się przeb. Edward Czajko, a pastor Arkadiusz Kuczyński ochrzcił i przywitał nowe siostry i nowych braci w naszym zborze, wręczając każdemu w podarunku egzemplarz Pisma Świętego.

Po nabożeństwie, w obszernym holu budynku zborowego, odbyła się agapa, czyli owo wcześniej przeze mnie opisywane przyjęcie. Stroną organizacyjną zajęła się Lidia Królak wraz z innymi siostrami ze zborowej Służby Kobiet oraz starszy zboru Paweł Brandys. O pyszne wypieki zatroszczyli się sami zborownicy. Znalazły się też osoby, dzięki pomocy których można było zakupić napoje, owoce i ciastka.

Chrzest, nabożeństwo z uczestnictwem żywiłowego i dynamicznie rozwijającego się chóru oraz agapa były wielką zachętą tak dla zborowników, jak i dla przybyłych gości. Wielu z nas uświadomiło sobie, że dobry Bóg daje nam nie tylko marzenia i pragnienia czynienia wielkich rzeczy, ale także możliwości ich realizacji – wspólnie, w zborze, jako wielka Boża rodzina.

Monika Brandys
Fot. Richard McLane

Z Ewangelią na uczelni

Wraz z grupą kolegów, wykładowców z Georgia Institute of Technology, gościł w Polsce (5-13 marca), profesor inżynierii nuklearnej i radiologicznej Nolan Hertel. Jest to światowej sławy ekspert w dziedzinie ochrony radiologicznej i transportu promieniowania. Jest również starszym w radzie zboru zielonoświątkowego (Assemblies of God) w Atlancie, w stanie Georgia, w Stanach Zjednoczonych.

Profesor Hertel zaangażowany jest w służbę Christian Faculty Leadership Network, co przetłumaczyć można jako Forum Wierzących Pracowników Uczelni. Skupia ono chrześcijańskich pracowników naukowych różnych denominacji, których celem jest propagowanie postaw i etyki chrześcijańskiej, zwiastowanie Ewangelii przez składanie osobistych świadectw oraz ewangelizacja poprzez kontakty z innymi pracownikami naukowymi i studentami.

W ramach współpracy Forum z podobną organizacją działającą w Polsce, czyli Chrześcijańskim Forum Pracowników Nauki, grupa chrześcijańskich naukowców z Ameryki prowadziła na różnych uczelniach w naszym kraju odczyty i wykłady na tematy fachowe, związane z dziedziną swoich badań, na tematy z pogranicza etyki chrześcijańskiej i biologii, fizyki czy chemii, a także spotkania, podczas których dzielono się świadectwami nawrócenia i codziennego życia chrześcijan – pracowników naukowych i ich rodzin.

Prof. Nolan Hertel przyjechał do Polski po raz pierwszy. Bardzo zależało mu na tym, żeby spotkać się ze swoimi współwyznawcami. W niedzielę, 7 marca, był gościem na nabożeństwie w krakowskim zborze zielonoświątkowym, gdzie krótko podzielił się świadectwem nawrócenia i przedstawił cel swego pobytu.

W środę, 10 marca, na spotkaniu z liderami służb zboru stołecznego przy ul. Siennej, dodatkowo opowiedział o działalności Forum i swoich doświadczeniach w tej służbie. Ponieważ spotkanie miało swobodny charakter, odpowiadał na pytania liderów i sam był ciekaw wyzwań i sytuacji Kościoła w Polsce, wizji zboru i poszczególnych służb.

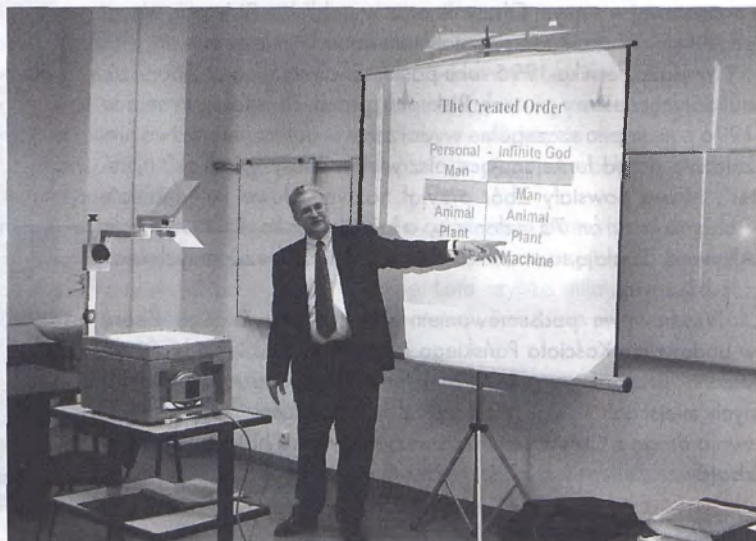
Natomiast dwa dni później, na piątkowym nabożeństwie, mówił na temat pracy ewangelizacyjnej na przykładzie swojej służby na uczelni. Zachęcał zborowników, aby byli świadkami Chrystusa w miejscu pracy, by siali ziarno Ewangelii i ochotnie ją zwiastowali, nie oczekując natychmiastowych efektów i nie zniechęcając się ich brakiem.

Na pożegnanie prof. Hertel wyznał mojemu mężowi, że choć był z nami bardzo krótko, czuje się tak, jakbyśmy znali się od wielu lat, i że prawdą okazuje się powiedzenie, że wierzący chrześcijanie są jak jedna wielka rodzina (obiecał zresztą przyjechać za rok na dłużej, razem z żoną). A ja wtedy powiedziałam do samej siebie: „Amen”.

Monika Brandys

Dziękujemy Chrześcijańskiemu Forum Pracowników Nauki
za udostępnienie zdjęcia prof. N. Hertela (red.).

Fot. Ireneusz Bareła



W uroczej miejscowości letniskowej Susiec na Roztoczu, 25 km od Zamościa, odbyła się po raz pierwszy Konferencja dla pastorów Okręgu Wschodniego wraz z rodzinami (30 kwietnia – 3 maja). Spotkanie to, zorganizowane z inicjatywy prezbytera okręgowego Władysława Wigłusza, miało charakter wypoczynkowo-integracyjny.

Do wspólnego wypoczynku zaproszeni zostali również goście ze zboru Christian Temple w Huston, w Teksasie: braterstwo Sidney i Neta Watson oraz pastor tegoż zboru Don Nordin z żoną Susan, którzy poprowadzili kilka sesji wykładowych dla pastorów i dla ich żon. Tematyka wykładów dotyczyła właściwej równowagi w sferze priorytetów w życiu ludzi zaangażowanych służbę Bożą oraz ważności relacji z Bogiem, w rodzinie i Kościele.

Wygodny ośrodek, przepiękna okolica i ładna wiosenna pogoda zachęciły do przyjazdu około 90 osób. W niedzielne popołudnie wszyscy wybrali się na dwugodzinny spacer nad słynny przełom Tanwi, gdzie na dwustumetrowym odcinku rzeki znajdują się 24 małe wodospady, zwane Szumami – symbol Roztocza. Spacer brzegiem Tanwi, wspólne rozmowy, a nawet wędkowanie przyniosły niezapomniane wrażenia wszystkim uczestnikom konferencji, czyli rodzinom pastorskim ze zborów od Terespoła przez Starachowice po Przemyśl.

Był to niezwykle wartościowy czas także dla żon pastorów, które rzadko mają możliwość spotkania się i wymiany doświadczeń oraz rozmowy o problemach, jakie niosą wspólnie z mężami. Dodatkowym atutem było oderwanie się od codziennych obowiązków domowych. Dla dzieci z kolei była to świetna okazja do poznania nowych przyjaciół, szaleństwa na świeżym powietrzu oraz nasycenia się czasem

Rodziny pastorów razem



spędzonym z całą rodziną. Spotkania dla młodszych dzieci i dla gimnazjalistów prowadziły dwie rodziny z przemyskiego zboru, a w niedzielę 2 maja odbyło się nabożeństwo z Wieczerzą Pańską, w którym uczestniczyli także wierzący ze zboru w Tomaszowie Lubelskim.

Z pewnością ten mile spędzony czas zachęcił wszystkich do organizowania kolejnych takich spotkań w przyszłości.

Bogdan Perenc

Kongres Okręgu Wschodniego

Już po raz trzeci odbył się Kongres Okręgu Wschodniego. W dniu wolnym od pracy, 10 czerwca, zjechało się do Lublina około czterystu osób. Sala gościnnego zboru „Oaza” wypełniła się tak, że część uczestników znalazła dla siebie miejsca w korytarzach. Hasłem tegoż Kongresu było pytanie zaczerpnięte z Listu Jakuba: „Wykonawca czy słuchacz?” Temat ten rozważał podczas dwóch wykładów prezb. Marek Kamiński, pastor zboru w Koszalinie, który usługiwał także na wieczornym nabożeństwie. Kaznodzieja zachęcał uczestników Kongresu do posłuszeństwa Bożemu Słowu i wypełniania Bożej woli, wzbogacając zwiastowanie wieloma przykładami i świadectwami ze swego życia. Na wezwanie do modlitwy odpowiedziało ponad pięćdziesiąt osób, a pastory modlili się z braćmi i siostrami o różne potrzeby, między innymi o oczyszczenie, uzdrowienie, chrzest Duchem Świętym.

Podczas nabożeństw usługiwała grupa muzyczna ze zboru „Oaza” w Lublinie, pod kierownictwem Renaty Wótkiewicz. Był to czas wyznawania zwycięstwa, które mamy w Jezusie, a także uwielbienia naszego Pana w powiewie Ducha Świętego.

Odbył się także występ dzieci ze zboru w Terespolu, które zaprezentowały pieśni i przedstawienie adresowane zarówno do rówieśników, jak i do dorosłych. Usłyszeliśmy także kilka świadectw Bożego działania i zbawienia.

W przerwach na terenie działki zborowej unosił się dym grillowanych potraw, toczyły się rozmowy przy posiłku, dzieci (którymi podczas nabożeństw zajęła się służba katechetyczna miejscowego zboru) i młodzież wspólnie się bawili. Niektórzy wybrali się na miasto, inni skorzystali z prowadzonych przez pastorów dyżurów duszpasterskich.

Nad całością Kongresu czuwał Prezbyter Okręgowy wraz z braćmi, którzy opracowali program i prowadzili nabożeństwa. Jesteśmy wdzięczni Bogu za ten czas, za wszystkich uczestników oraz osoby zaangażowane w organizację i przeprowadzenie tego spotkania, a przede wszystkim za Boże błogosławieństwo i wezwanie, by pełnić Jego wolę i żyć w posłuszeństwie tam, skąd przyjechalibyśmy i gdzie mieszkamy.

(WW)

Fot. Władysław Wigłusz





Copyright © by Joanna Rzyckiok



745611

BIEL

Joanna Rzyckiok

**Kameralność,
mądrość
i autentyczność
– to trzy słowa,
które trafnie
oddają atmosferę
stworzoną
na tej płycie.**

„Biel” Joanny Rzyckiok

Przyznaję się szczerze czytelnikom „Chrześcijanina”, że nieprzypadkowo zamilkłem na łamach tego zacnego pisma. Wyznam zasadę, iż należy zabierać głos, gdy ma się coś do przekazania, a mój entuzjazm w kwestii współczesnych chrześcijańskich produkcji jest, delikatnie mówiąc, wstrzemięźliwy. Dotyczy to również artystów z poważnym dorobkiem, którzy niegdyś przemawiali osobistym językiem o Bożych prawdach i własnych przeżyciach, a dziś – wraz ze zmieniającymi się oczekiwaniami i gustami – wskazują się kolejne edycje i reedycje spod tego znaku, w których nie odnajduję nic oprócz znanego zestawu zawołań i akordów. Tęsknię za intymnością w muzy-

ce, za osobistym wyznaniem w słowach. Tak jak z Bogiem buduję więź przede wszystkim w mojej komorze, poprzez lekturę Słowa i modlitwę, tego też szukam w dźwiękach: bliskości i szczerości. Milczenie na szczęście mogę przerwać po tym, jak w moje ręce trafiła płyta Joanny Rzyckiok pt. „Biel”.

Kameralność, mądrość i autentyczność – to trzy słowa, które trafnie oddają atmosferę stworzoną na tej płycie. Producentem piosenek Joanny, nie po raz pierwszy, a trzeci zresztą, jest Mirek Stępień. Na marginesie wspomnę, iż zaimponowały mi jego muzyczne umiejętności: produkcja, aranżacja, instrumenty takie i owakie... można o tym przeczytać w książeczce płyty. Na gitarach zagrał inny znany artysta, Tomek Lipert.

Niewątpliwie, nie jest to płyta, której słucha się jednym uchem, bez zaangażowania. Nie da się ogarnąć jej zawartości tekstowej i muzycznej za pierwszym razem. Jest to swego rodzaju spacer po świecie myśli artystki, którymi dzieli się ona ze słuchaczem bez skrępowania i dystansu, co bardzo mnie ujęło. Spacer w aurze wyrażonych, acz powściągliwych dźwięków. Trudno w kilku słowach ująć treści zawarte w piosenkach Joanny – to już każdy musi odkryć sam. Ograniczę się zatem do kilku zaledwie cytatów i pozwolę sobie pozostawić je bez komentarza:

1. *Magia słów*

„nie zrobimy tu na Bogu wrażenia magią słów, magią słów uwielbienia, jedynie słów (...)

naucz nas, jak uwielbia się Ciebie, ale tak jak uwielbia się w niebie,

pustych słów już dość dookoła, żadne z nich Cię uwielbić nie zdoła”.

2. *Marzenia się spełniają* (Ps 37,4)

„A dzisiaj kiedy Cię mam, widzę jak marzenia się spełniają, i wychodzą na jawę ze snów,

głośno nas witając, mówiąc: jesteśmy tu”.

3. *Wołam*

„bezradność ta każe wołać mi, więc wołam, to jedno naprawdę mi wychodzi

bezradność ta każe wołać mi, więc wołam, to jedno tylko mogę zrobić”.

Bardzo duże wrażenie wywarł na mnie wywiad z Joanną Rzyckiok, zamieszczony na jej stronie internetowej (www.joanna.kdm.pl). Pozwólcie, że ponownie zacytuję, tym bardziej że są to słowa, pod którymi podpisuję się obiema rękami jako chrześcijański wykonawca.

„Kiedyś wydawało mi się, że uwielbienie Boga w muzyce polega tylko na bezpośrednim zwracaniu się do Niego i jak najczęstszym powtarzaniu Jego imienia. Wszystko powinno obracać się wokół »Bóg«, »Boże«, »Chwała Panu«, »Alleluja«... Myślę jednak,

że to staje się zbyt hermetyczne i trafia jedynie do wąskiego grona ludzi. Moja ewolucja polega na tym, że mówię o tym samym, ale już nie tak samo. W ten sposób docieram do szerszego grona odbiorców. Myślę, że uwielbienie Boga nie polega tylko na tym, że ja dużo do Boga mówię i prawię Mu komplementy. To coś znacznie więcej. Jeżeli śpiewam o wierności małżeńskiej i jest to w moim życiu prawdą, to tak samo wyrażam tym chwałę Bogu”.

Ma to wiele wspólnego z moim postrzeganiem uwielbienia. Wszak jest ono wyśpiwywaniem (to znaczy głoszeniem śpiewem, a nie podśpiwywaniem sobie) pewnych prawd, lecz przede wszystkim stosowaniem ich na co dzień, bez nadmiernej egzaltacji.

Jest coś naprawdę wyjątkowego w piosenkach Joanny. Oprócz podkreślonej już autentyczności, na pewno też wpłynęły na to wyrażanie oszczędne aranżacje – tu oczywiście niski pokłon w stronę producenta. I pokój emanujący z tej płyty, który kojarzy się z Bożą obecnością, z ową ewangeliczną komorą... Tylko mój Pan i ja.

Z całego serca zachęcam czytelników „Chrześcijanina” do zapoznania się twórczością Joanny Rzyckiok. Kupując jej płytę, okażecie jej wsparcie i zainteresowanie, jakiego na pewno od Was potrzebuje.

Bartek Pielak

www.bartekpielak.kdm.pl